

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



ROZMOWA

Z ANDRZEJEM WALTEREM
- POETĄ, FOTOGRAFIKIEM, PUBLICYSTĄ
STRONY 4-7

W NUMERZE:

ZABYTKI STARSZE NIŻ SĄDZIŁÍMY

Na przestrzeni ostatnich lat kościół parafialny w Pilchowicach przeszedł gruntowny remont. Renowacji poddano wszystkie elementy jego wystroju.

strony 8-9

WILHELM GORECKI

W dniu 3 listopada 2023 roku zmarł w wieku 89 lat prof. dr hab. inż. Wilhelm Gorecki.

strony 10-11

NASZE DROGI DO PILCHOWIC

Skąd wzięliśmy się na Wielopolu - opowieść państwa Anny i Wernera Klyszczów.

strony 12-13

SZKOŁA ELEMENTARNA I DAWNI NAUCZYCIELE

- ORGANIŚCI W PILCHOWICACH

Od czasu, kiedy człowiek w dalekiej przeszłości zdał sobie sprawę z tego, że jest istotą myślącą i ma świadomość swojej niepowtarzalnej wyjątkowości, miał potrzebę przekazania swoich doświadczeń następnemu pokoleniu.

strony 14-17

ROZMOWA Z MACIEJEM SURDELEM - MISTRZEM ŚLĄSKA I BRĄZOWYM MEDALISTĄ MISTRZOSTW POLSKI

strony 19-20

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI NA WĘDRÓWKOWO

Kolędowanie ma długą tradycję wywodzącą się jeszcze ze słowiańskich, pogańskich praktyk. Świętowano wówczas zwycięstwo dnia nad nocą czyli przesilenie zimowe. Dzień wygrywał wtedy z nocą, światło z ciemnością, co miało przynosić ludziom radość i nadzieję.

strony 21-22

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

W TRZECIM I CZWARTYM KWARTALE 2023 ROKU



W czasie letnich miesięcy zrealizowaliśmy projekt finansowany przez Gminę Pilchowice - „Wakacyjne zajęcia taneczne”. Zajęcia prowadziła instruktorka zumbi Ewelina Waniczek.

Finansowany przez Gminę Pilchowice był również projekt „Pilchowskie lato muzyczne”. W ramach tego projektu odbyły się trzy koncerty. W niedzielę 25 czerwca w sali Damrota 5 wystąpił zespół Sopranowa Trio w składzie Alicja i Joanna Wojnowskie - wokalistki oraz Agnieszka Robok - pianistka. W repertuarze były utwory od baroku do muzyki filmowej.

W niedzielę 6 sierpnia w czasie koncertu „Włoskie inspiracje” wysłuchaliśmy kompozycji Tomaso Albiniego, Arcangelo Corellego i Giuseppea Tartini w wykonaniu Barbary Bytner - skrzypce i Agnieszki Robok - akompaniament /organy/. Koncert odbył się w pilchowskim kościele.

Ostatni z koncertów /niedziela 10 września ponownie w sali Damrota 5/ to „Zaczarowany świat Disneya” w wykonaniu Golden Trio /Barbara Bytner

- skrzypce, Joanna Kania - klarnet, Ksenia Więcek-Łuczak - fortepian/.

W czasie tego półroczia było więcej muzycznych akcentów. W poniedziałek 18 września wystąpił saksofonista Stefan Powoł, a w niedzielę 19 listopada odbył się koncert młodych talentów /w programie utwory fortepianowe, gitarowe, skrzypcowe, fletowe i perkusyjne/ zorganizowany jak zwykle przez Agnieszkę Robok. W czasie uroczystych obchodów 15-lecia SPP gościliśmy męski zespół wokalny Calvi Cantores pod dyktando Tomasza Pawła Sadownika, a w czasie XII Pilchowskiego Jarmarku Bożonarodzeniowego wystąpił chór AMANTI DEL CANTO z Knurawa pod dyktando Kamilli Pająk.

Podczas tych kilku miesięcy kontynuowaliśmy cykl spotkań w ramach programu na rzecz osób starszych „Aktywni+”. Katarzyna Grolik opowiedziała o zależności między rozwojem a poczuciem szczęścia. Tomasz Dandy przedstawił platformy internetowe dla seniorów, a Sonia Kwaśny przestrzegając nas



**INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE**

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubiesz, Krzysztof Musiolik,
Ryszard Pławewski, Piotr Skorupa,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Kolumb, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

przed różnymi socjotechnikami stosowanymi przez oszustów.

Problemy związane z cyberbezpieczeństwem omawiał Leszek Proszowski – to spotkanie było zorganizowane przez Gminę Pilchowice.

Na początku września kolejny raz odbyło się Narodowe Czytanie organizowane co roku wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach. Tym razem czytaliśmy fragmenty powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”.

Również dzięki współpracy z Gminną Biblioteką 16 października odbył się wieczór autorski pisarki młodego pokolenia Aleksandry Rak. Spotkanie tak się podobało, że zaprosiliśmy panią Aleksandrę na nasz jarmark jako gościa specjalnego.



Poniedziałek 25 września to jednodniowy wyjazd na Słowację do miejscowości Żdiar /spacer ścieżką w koronach drzew/ i do Zakopanego.

Dzień 23 października to najbardziej uroczyste wydarzenie tego roku - obchody 15-lecia Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom. Obchody uświetnili swoją obecnością Wójt Gminy Maciej Gogulla, Sekretarz Gminy Dagmara Dzida, Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Waldemar Pietrzak, Dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej Beata Gillner i wiele innych osób. W czasie uroczystości wystąpił męski zespół wokalny Calvi Cantores pod dyktando Tomasza Pawła Sadownika, a całość prowadziła Teresa Bochenek. Piętnastoletnia działalność stowarzyszenia została przedstawiona na dziewięciu tablicach, o czym szczegółowo napisałam w poprzednim numerze Informacji.

W niedzielę, 3 grudnia odbył się kolejny Pilchowski Jarmark Bożonarodzeniowy. Dwa ponie-

działki przed jarmarkiem to warsztaty – wianki adwentowe inne niż zwykle i dekoracje świąteczne. Jarmark, pod patronatem wójta gminy Pilchowice Macieja Gogulli, jak zwykle odbył się w hali sportowej ZSP w Pilchowicach dzięki uprzejmości dyrektora szkoły Łukasza Kwiotka. Po raz pierwszy w historii naszych jarmarków tak sygnęło śniegiem, że tylko dzięki Tomaszowi Bogackiemu, który odśnieżył w niedzielę rano dojazd do szkoły, było możliwe dotarcie do wejścia na halę sportową.

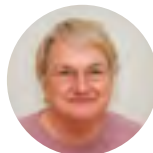
Część wystawców niestety nie dojechała do Pilchowic z powodu warunków drogowych...

Program jak zwykle był bardzo bogaty – wystąpiły dzieci i młodzież ze Studia Tańca i Ruchu EFFORTE, przedszkolaki i uczniowie ZSP w Pilchowicach, młodzież z Zespołu Tanecznego PERFECT, a kolędy zaśpiewał chór AMANTI DEL CANTO z Knurowa pod dyktando Kamilli Pająk. Była wystawa o 15-leciu SPP i wystawa obrazów Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt. Swoje świąteczne prace zaprezentowały również pilchowickie przedszkolaki. W czasie jarmarku dzieci mogły piec i dekorować pierniczki oraz wziąć udział w kąciku rękodzielniczym prowadzonym przez Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach. Gościem specjalnym była pisarka Aleksandra Rak ze swoimi książkami. A do tego kącik kawowy, ciasta cukierni Surdel i około trzydziestu wystawców ze swoimi wyrobami. Jednym słowem – było w czym wybierać...

Jeszcze tylko po jarmarku i jego podsumowaniu odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe i dobiegł końca bogaty w wydarzenia rok 2023.

W Nowym Roku 2024 życzę Państwu dużo optymizmu, siły i zdrowia zapraszając jednocześnie na wszystkie nasze wydarzenia.

Anna Surdel



*Listopadowy dżdżysty wieczór
Idę
Światła latarni wskazują drogę
Nowa rola
Nowe zadanie
Lekkie drzenie w sercu
Dam radę
Dzwonię
Jestem...*

„Kiedy rodzi się poezja, to w takiej chwili zatrzymuje się cały świat.”

(Andrzej Walter - Posłowie do tomiku wierszy
Mariana Zembali „Spełniony”,
Oficyna Konfraterni Poetów,
Kraków 2020)

Poeta, fotografik, publicysta – taka informacja pojawia się na stronie Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Czy w tej samej kolejności określiłbyś siebie?

No właśnie. Nie jestem krytykiem, często jednak piszę o książkach. Lubię to. Nawet Kocham, w tym się chyba tak naprawdę realizuję, we współczesnej eseistyce, być może takiej, jak uprawiał swego czasu mistrz Wańkowicz, choć gdzieś mnie do Niego.

Jestem literatem, czyli krytykiem amatorem, żywiołowym publicystą, miłośnikiem poezji, ale też fotografikiem. Dziś to tylko działalność rozrywkowa, dodatkowa, szczerze mówiąc, oddana sprawie uwiecznienia pisarzy i poetów dla potomności. Często fotografuję nasze środowisko literackie, rejestruję życie literackie, szczerzę się znakomitymi portretami wielkich już dziś polskich poetów, takich jak dla przykładu: Adam Zagajewski, Marek Wawrzekiewicz, Józef Baran czy Tadek Zawadowski, albo Stefan Jurkowski (z papierosem, ha ha ha)... i wielu, wielu, bardzo wielu innych, albo powiedzmy ... Innych Wielką Literą (śmiech). Sprawia mi to dużą radość i zawsze wszystkim koleżankom i kolegom „po piórze” oznajmiam – zdjęcia robię dla Was, korzystajcie z nich kiedy, jak i gdzie chcecie. To mój prezent dla Niech, wyraz mojego szacunku i podziwu. Oczywiście lubię i doceniam, jeśli ktoś kulturalnie i z klasą zapyta czy może ... Formy są ważne. Kreują atmosferę i wzajemną życzliwość. Są symbolem.

A bycie poetą? Tak, jestem poetą.

Andrzeju zacznijmy jednak naszą rozmowę od twoich sukcesów w dziedzinie fotografii artystycznej

ROZMOWA Z ANDRZEJEM WALTEREM





szczególnie poza granicami kraju w zakresie, jak to sam nazywasz, działalności rozrywkowej, dodatkowej.

Fotografowałem od dziecka. Nie uświadamiałem sobie strony artystycznej tej aktywności. Potem był, już w wieku dojrzałym radosny, że tak to ujmę etap konkursów. Jestem fotografikiem niezależnym i niezrzeszonym. W 2000 roku uzyskałem Dyplom Jakości Nowojorskiego Instytutu Fotografii.

Moje sukcesy fotograficzne poza granicami kraju to przede wszystkim Ameryka. Wygrałem konkurs w Los Angeles – 40 tysięcy uczestników z ponad 40 krajów świata, to jak zdobycie mistrzostwa świata, zwłaszcza, że konkurs organizowała prestiżowa galeria w Kalifornii (znana z intratnej sprzedaży wielu prac uznanych artystów fotografików), kiedy indziej wygrałem konkurs w Nowojorskim Instytucie Fotografii, albo w Arizonie. Jedną z moich fotografii trafiła też, w którymś tam roku, do katalogu domu aukcyjnego Sotheby's w Londynie. Wydałem dwa albumy poetycko-fotograficzne: Paryż (2003) i Miłość (2007), a w 2004 roku Nastroje (wydawnictwo Galaktyka) z moimi fotografiami i wyborem wierszy prof. Jerzego Poradeckiego. Uczestniczyłem również w wystawach autorskich i zbiorowych. Między innymi w 2017 roku „Kolory Grecji” – Śrem, Rybnik oraz „Wszystkie drogi poetów prowadzą do Poznania – Poznań.

Moje prace publikowane były m.in. w katalogu kolekcjonerów sztuki „Black & White Magazine” (USA).

Niestety nie miałem samozaparcia, cierpliwości i szczerze mówiąc czasu (praca zawodowa), aby to podłoże artystyczne wykorzystać w kierunku zarabiania pieniędzy i pójścia na całość w tym kierunku. Może i odwagi nie miałem, nie chciałem zmieniać i komplikować swojego życia.

Po latach sądzę, że jako artysta po prostu jestem ... literatem. Poetą z zamiłowania, publicystą z uzdolnienia i szczerego, żywiołowego pióra, co Kocham i wierzę w głęboki sens słowa i pisania.

W której z wymienionych ról czujesz się spełniony?

No nie wiem. Sądzę jednak, iż Opatrzność największy talent i lekkość wyrazu dała mi w pisaniu prozą – wszelkiej publicystyce, pracy dziennikarskiej, faktograficznej, eseistycznej i opisowej. Mam całkowitą łatwość, piszę żywiołowo, bez zbędnych korekt stylu i wyrażania myśli. Po latach wydaje mi się, że w jakiejś ważnej dla życia, spornej sprawie z kimś, wolałbym sformułować swój punkt widzenia, swoje stanowisko i zdanie w formie pisemnej niż ustnej – z mojej perspektywy byłoby to szczerze i pełniejsze, bardziej rzetelne i dokładniej oddające sens i meritum problemu. Słowa, tekst płyną mi skądś same.

Choć to trudne, „nauczyłem się” pisać w pracy. Wyłączyć się z otoczenia, nie reagować na bodźce zewnętrzne i pochłoniąć całkowicie aktualnie pisanym tekstem. Jednak ... spełniony to wielkie słowo.

Ostatnio natknąłem się na nie, kiedy słynny profesor Marian Zembala szukał tytułu dla swojego debiutanckiego tomu wierszy i wymyślił to „Spełniony”. Tak, On miał prawo na tym etapie swojego życia użyć słowo ... spełniony, ale ja? Chyba pomimo przekroczenia pięćdziesiątki nie zasługuję jeszcze na słowo spełniony. Jeszcze jestem nienasycony. Do spełnienia daleka droga.

To kim tak naprawdę jesteś?

Molem książkowym, z naciskiem na mola, w sensie pewnego konserwatywnego postaw, poruszania się pośród starych szaf, zapomnianych bibelotów, niemodnych prawd czy niestosowanych już dziś postaw życiowych, słowem estetyki dawnej i dawno już porzuconej, dla której ważne wszystko co minione, stare. Jak mawia klasyk te stare, dobre czasy, których już nie da się wskrzesić. A książkowym, bo książki były, są i pozostaną dla mnie wyznacznikiem poziomu, kultury, intelektu, otwartości i tolerancji oraz stanu ducha.

A na co dzień, w tym życiu prozaicznym, kim jesteś?

Zawód – przedsiębiorca? Brzmi dumnie, choć ja uważam w mojej mikroskali, że to po prostu stworzenie sobie własnego miejsca pracy z możliwością zatrudniania, tyle że to prowadzenie firmy w Polsce jest niezmiernie uciążliwe, niewdzięczne i kosztowne, a do tego rodzi trudną do ogarnięcia odpowie-

działność. Wszystkie rządy tak zwanej wolnej Polski robiły wszystko, aby gnębić małego przedsiębiorcę. Zostawmy to...

Choć przyznaję, że od 30 lat prowadzimy z Żoną Biuro Rachunkowe Fineko i mieści się ono na Rybnickiej w Gliwicach wjeżdżając od Pilchowic. Prowadzi u nas w firmie życzliwa i rodzinna atmosfera, od wielu lat współpracujący z nami pracownicy, pełne poczucie przyszłości i bezpieczeństwa, nie mamy nigdy żadnych sporów z organami podatkowymi, a nasi klienci są zawsze bardzo zadowoleni z tego, że obliczamy im podatki i sprawiamy, że czują się z tym pewnie i bezpiecznie.

Gdzie jest twoje miejsce na ziemi?

Poeta, albo w ogóle artysta jest z natury: kosmopolita, obywatelem świata, bez korzeni i przywiązań, ale to tylko pół prawdy. Ja jestem z umiłowania Ślązakiem, tak, pomimo tego, że moi Rodzice przybyli na Śląsk ze Lwowa, to ja wrosłem już w tę ziemię, pokochałem ją, umiłowalem, wziąłem już dziś za swoją. Tyle, że ja jestem polskim Ślązakiem, czyli tym, który nadal wierzy w nasz etos trzech powstań sprzed stu lat, w tego ducha plebiscytowego, że wybieramy Rzeczpospolitą, że jesteśmy Polakami.

Moje miejsce na ziemi to też Grecja, kolebka cywilizacji – tej naszej, europejskiej, śródziemnomorskiej, judeochrześcijańskiej, czy tego chcemy, czy nie. To jest jednak miejsce ucieczki artystycznej. Ideału, arkadii, ziemi obiecanej. Na co dzień jestem Ślązakiem. Kocham Katowice, Rudę Śląską, Pilchowice, Gliwice, Bytom i tak dalej, całą naszą aglomerację, z której powinniśmy być dumni. Warszawa może nam skoczyć, proszę wybaczyć uniesienie, no i niech wybaczą mi przyjaciele warszawiacy, którzy wiedzą znając mnie, że to życzliwe szturchnięcie.

Poeta, członek środowiska literackiego, aktywny uczestnik życia literackiego ma przyjaciół w całej Polsce (i nie tylko, mam też w Wietnamie, Moskwie, Serbii, Anglii czy w USA). Ja się dziś cieszę, że Polska stała się taka... łatwo objeżdżalna. W ciągu roku wiele czasu spędzam w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu, do tego dochodzą Białystok, Kalisz czy Wrocław. Polska to mały kraj, ale taki piękny... Najbardziej chyba lubię Poznań, choć dziecięca miłość i sentyment do Warszawy jako naszej stolicy też pozostała. Ach, zapomniiałbym o świętokrzyskim czy Lublinie, (mam tam rodzinę), choć w W-wie i Krakowie też mam...

Jakieś plany na przyszłość?

Żyć godnie. Potrafić spojrzeć sobie w lustro. Dostać Nagrodę Nobla... dożyć takiej szansy. Żartowałem.

Żyć, pisać i tworzyć, przyjaźnić się z poetami, pisarzami, żyć z ukochaną Żoną Jadwigą, zwierzętami, pośród książek i z całą tą bohemą (środowi-

ska i życie literackie), która sprawia, że nasze życie jest arcyciekawe, a doba ma tylko 24 godziny, czyli zdecydowanie zbyt mało. Cieszyć się też przyjaźnią Marka Wawrzkiewicza – wybitnego warszawskiego polskiego poety, rocznik 1937, który znał jeszcze choćby: Iwaszkiewicza, Broniewskiego, Tuwima czy Stachurę i wielu, wielu innych (Białośzewskiego, Gąsiorowskiego, Jerzyń, Górzańskiego, Grochowiaka itd.)... Cieszyć się przyjaźnią Andrzeja Dębrowskiego (redaktor naczelny Gazety Kulturalnej z Żelowa), Waldemara Hładkiego (poeta, podróżnik, profesor medycyny z Krakowa) zwany El-Waldemar... i znów napiszę wielu, wielu innych. Te przyjaźnie są solą istnienia.

O, zapomniiałbym o Szymonie Koprowskim – wybitnym polskim prozaiku z Wrocławia, który ma już na koncie 6 fenomenalnych powieści („Dybuk z ulicy Piotrkowskiej”, „Za chwilę zacznie padać deszcz...”, „Balkon na krańcu świata”, „Jaśmin Babel rusza w świat”, „Uszy van Gogha”, „Requiem dla Wrocławia”). Piszę książki o nas, Polakach, a robi to genialnie. Rzekłbym, że to najbardziej niedoceniony z polskich pisarzy, nota bene syn Jana Koprowskiego, szarej eminencji Związku Literatów Polskich lat 60. ubiegłego stulecia, ale to już inna historia. My tworzymy własną, a jak nas oceniają kolejne pokolenia – ich święte i nieprzymuszone prawo. Dlatego staram się być bardziej tu i teraz niż wybiegać w przyszłość. Przyszłość i tak nas dopadnie. Wszystkich.

Przejdźmy teraz Andrzej do samego procesu twórczego. Gdzie dopada cię natchnienie? Nosisz, do czego przynajmniej wielu twórców, karteczkę i długopis w kieszeni, aby nie uronić ani jednego słowa z podszeptu weny?

Proces twórczy Tereniu dzieje się cały czas. Tak jak życie się wydarza, tak artysta proces twórczy przetrwawia permanentnie i non stop, nie da się już inaczej, jak sama nazwa wskazuje to proces, a tobie być może chodzi o sam akt twórczy, o moment pisania, czyli ów efekt tego procesu. No, tutaj jest różnica. Praca zawodowa niestety nie sprzyja pisaniu. Jak już wspominałem „nauczyłem się” pisać w pracy.

Zazdroszczę zdrowym (bądź w miarę zdrowym) emerytom. Też planuję wtedy „rozwinąć skrzydła”, mój Boże, kiedy to będzie i czy będę wtedy taki zdrowy i w pełni sił? Kto wie. Czerpmy z tu i teraz. Życie to chyba bycie w terażniejszości. Żywiotowe cieszenie się każdym momentem, spotkaniem, każdą wizją, tym, co spotka nas „za rogiem”. Nie ma przypadków. W nieznanym nam „boskim planie” przypadek nie istnieje.

I gdzie dopada mnie natchnienie? Zawsze nie w porę i nie na miejscu. Zawsze zaskakuje, przychodzi zniekąd, nieoczekiwanie, sztuką jest je rozpoznać i okiełznać. Ujarzmić niejako. Panować nad tym. Jak? O to jest pytanie nas wszystkich. To trzeba wy-

pracować, każdy musi sam sobie. To jest też aspekt „warsztatu” twórczego. Dziś jest łatwiej. Technologia i elektronika niebawem ułatwią dziś rejestrację myśli. Tylko trzeba umieć z tego korzystać nie popadając w uzależnienie.

Wyglądasz spontanicznie napisany wiersz? Chowasz ten zaczyn do szuflady czy też wrzucasz od razu do poetyckiego kosza?

I tak i tak. Raz piszesz wiersz i po dziesiątej poprawce to już jest inny wiersz, a raz piszesz dziesięć wierszy i są tak dobre, że poprawki to kosmetyka, a bywa, że przez miesiąc nic nie piszesz, a dopiero później wybuchasz całociągą. W akcie twórczym (poetyckim) mamy wszystko – i wyglądzanie, i zaczyna, i szuflady, i kosze – wszystko żywe, spontaniczne, ale potrzebne, niezbędne – to też warsztat, coś jak pracownia malarza – z tym, że nam wystarcza cichy zakątek z laptopem (dziś z laptopem).

Recenzje, felietony, które wyjątkowo podnoszą ci, nie zaprzeczysz, temperaturę emocji, jak się rodzą? Czy do pisania potrzebny ci jest osobisty gabinet?

Ja jestem Tereniu ulepiony z emocji i całe swoje życie usiłuję nad tym zapanować. Oswoić żywioł, oswoić go ku celowi, ku przyszłości, ku metodycznemu poszukiwaniu dobra, piękna i poezji. Felietony raz podnoszą temperaturę emocji, a innym razem ścielą te emocje i pozwalają im harmonijnie płynąć w zgodzie z analizowanymi wierszami. Ich analiza ma być nie krytyczno-literacka, a życiowa, praktyczna i odnajdująca nasz los, los niełatwy, nasz byt „ku śmierci”, której... nie ma, albo która jest, tyle, że naszym ludzkim tu zadaniem jest jej niwelacja do pojęcia równie abstrakcyjnego jak nasze narodziny.

Wracając jeszcze raz do pytania. Piszę wszędzie. Wszędzie potrafię się wyłączyć, ale mam też swoje miejsce, swój literacki gabinet, swój literacki kąt w naszym domowym salonie obłożony książkami, biblioteką i nastrojem wyciszenia i zadumy. Taki jest w ogóle nasz dom. To dom literacki. Mój i mojej Żony Jadwigi, przyjaciela i powiernika. Moja Jagusia czyta chyba nawet więcej niż ja (ma trochę więcej czasu, bo nie pisze, żartowałem)... No i dom towarzyszących nam przyjaciół. Bardzo kochamy zwierzęta. Razem z nami zamieszkują nasze psy Felicia, Mela i Gacek, kot Bazyl. Wszystkie przyszyte albo ze schroniska dla zwierząt. Każdy rodzaj sztuki rodzi się z życia sztuką. Chcesz lepiej fotografować – szanuj innych twórców, oglądaj tysiące ich zdjęć, a wtedy mimowolna inspiracja obejrzanym zadziałą cuda i twoje zdjęcia będą lepsze. To samo się dzieje na niwie literackiej. Czytaj, czytaj i jeszcze raz czytaj, a każdy twój następny tekst będzie lepszy, bogatszy, pełniejszy. Obserwuję wnikliwie środowisko i wiem, kto nie czyta. Brnie wtedy w kontynuację swoich

grafomańskich skłonności i powiela schematy, namiętności i mielenie słowem do bólu przewidywalnym, wtórnym i jałowym. Narcystyczne wpatrywanie się w lustra – to największy grzech artysty.

Co cię inspiruje?

Inspiruje życie. Jego przeżywanie, czerpanie z niego, z biegu dni i wydarzeń. Inspiruje wszystko, co się wydarza, każdy spotkany człowiek, każde pogłaskane zwierzę, każda chwila, wschód, zachód słońca, jego zaćmienie, jego obecność. Inspiruje cierpienie i radość, lektura, galeria, teatr, debata. Czyjaś śmierć, czyjeś narodziny. Dzień dobry i dzień zły. Suma doświadczeń. Kumulacja emocji. Samoanaliza i analiza rzeczywistości. Modlitwa też może inspirować. Modlitwa obecności. Inspirują wiara, nadzieja i miłość, a nas inspiruje dobroć i poezja.

Mój przyjaciel literacki, gliwicki poeta Jan Strzdała ostatnio stwierdził, że sztuka opiera się na trzech fundamentach, są to: dobro, piękno i prawda.

W twojej publicystyce zauważa się imponującą erudycję. Kiedy znajdujesz czas na czytanie? Doba ma tylko przecież 24 godziny. Czy da się pogodzić tyle pasji z pracą zawodową?

No nie da się. Doba ma niestety tylko 24 godziny. To zdecydowanie za mało. Jednak obiecano nam wieczność. Tam nie ma być czasu, zatem ... to dość dobra opcja. Tę wybieram

Owocem twoich licznych publikacji jest wydana ostatnio książka „Poezja mi wszystko wyjaśniła”, która już ma krytyczny odzew, znakomitą recenzję pióra Stefana Jurkowskiego. Co zawiera ten pokaźny zbiór? Zdradź, co wyjaśniła ci poezja?

Poezja wyjaśniła mi, po co jest moje życie. Nasze życie. Może to nazbyt idealistyczne, banalne i wielu udaje, że tego nie chce słyszeć, ale genialnie ujął to Adam Zagajewski:

„Tylko w cudzym pięknie
jest pocieszenie, w cudzej
muzyce i w obcych wierszach.
Tylko u innych jest zbawienie,
choćby samotność smakowała jak
opium. Nie są piekłem inni,
jeśli ujrzeć ich rano, kiedy
czyste mają czoło, umyte przez sny.”

I tego się trzymajmy – zbawienia u innych, naucmy się pokory wobec tego, co tworzymy. Nauczmy się zachwycać, podziwiać, czerpać siły i radość z lektury i jej przeżywania, a wtedy własna twórczość będzie podświadomym dialogiem z mistrzami i objawi nową jakość, nowe dźwięki, nowe wartości. Być może, rzecz jasna...



Moja książka jest próbą refleksji nad życiem i poezją, nad poezją i życiem, nad życiem z poezją i bez poezji, nad tym, czym faktycznie jest poezja – czy zapisem wiersza? Czy pięknym życiem? A co to jest piękne życie? Moja książka zadaje wiele pytań i nie daje żadnej odpowiedzi. Chcę wejść w dialog z czytelnikiem, w interakcję z nim, w spór, polemikę, dyskusję. Poddaję swoją wizję – wizję świata, wizję poezji, wizję literatury i naszego istnienia, bez naukowych i pseudonaukowych sformułowań, bez wpisywania się w maturalne i cywilizacyjne klucze, bez dogmatów i ocen. Żywiłowo, szczerze, czasami brutalnie nazbyt szczerze...

Serdecznie dziękuję ci Andrzejowi za tę wyjątkową rozmowę. Jadwigo, tobie również dziękuję za wymianę myśli na temat przeczytanych książek. Wasze psiaki są cudowne i tak pięknie pozwalają się przytulać i głaskać. Są po prostu szczęśliwe i czują się bezpiecznie. Mają szczęście, że was spotkały. Jeszcze raz dziękuję. Do zobaczenia.

Andrzej Walter (ur.1969) – od 2006 roku mieszkaniec Pilchowic, doradca podatkowy, przedsiębiorca, poeta, fotografik, krytyk literacki, publicysta, eseista...

... Dziękuję
Emocje opadły
Dobro, piękno i prawda
Prześlanie na każdy następny dzień
Wracam z lekkim drżeniem w sercu
Daliśmy radę
Dzwonię
Jestem w domu.
z Andrzejem Walterem rozmawiała
Teresa Bochenek

ZABYTKI STARSZE NIZ SĄDZILISMY

Na przestrzeni ostatnich lat kościół parafialny w Pilchowicach przeszedł gruntowny remont. Renowacji poddano wszystkie elementy jego wystroju. Dwa ostatnie zabytki, które powróciły do świątyni po żmudnym procesie konserwatorskim to ołtarz maryjny i chrzcielnica.

Najpierw kilka słów o chrzcielnicy. Podczas prac konserwatorskich okazało się, że jej podstawa (noga opleciona węzem trzymającym w paszczy jabłko oraz misa chrzcielna) wykonane są z piaskowca. Według konserwatorów ta część zabytku pochodzi z XVII wieku! Przypomnę, że nasz obecny kościół powstał w 1780 roku. Chrzcielnica jest więc dużo starsza i być może pochodzi z poprzedniej (drewnianej) świątyni. Pokrywa chrzcielnicy ozdobiona jest rzeźbą patrona naszej parafii św. Jana Chrzciciela udzielającego chrztu Jezusowi w Jordanie. Ta część zabytku pochodzi z XVIII w. i wykonana jest z drewna. Konserwatorzy zdejmując warstwy nagromadzonej farby przywrócili jej pierwotne kolory.

Drugim zabytkiem, który powrócił z renowacji jest ołtarz boczny poświęcony Matce Bożej z Lourdes. Figura umieszczona w pilchowskim ołtarzu dość wiernie oddaje postać Maryi, którą 14-letnia wiejska dziewczyna Bernadette Soubirous widziała podczas swoich osiemnastu objawień w 1858 roku. „Jej postać ubrana była w białą suknię i tego samego koloru płaszcz okrywający głowę, przepasana w pasie niebieską szarfą, na stopach znajdowały się złote róże i w tym samym co róże kolorze był jej różaniec zawieszony na ręce, a składający się z sześciu dziesiątek”. Maryja trzyma różaniec nawiązując do słów swojego wezwania z Lourdes: „Codziennie odmawiajcie różaniec!”. Róże na jej stopach to aluzja do tytułu „Róża Duchowna”, którą Maryję obdarzono już na początku średniowiecza. Tak jak róża jest królową kwiatów, tak Matka Boża jest królową ludzkości. Motyw Maryi jako najpiękniejszego kwiatu (róży lub lilii) dominuje w pilchowskim ołtarzu.

Ołtarz został konsekrowany w 1906 r. podczas dużego remontu kościoła przeprowadzanego przez proboszcza Thomasa Kubisa. Wtedy zostały zlikwidowane trzy stare, barokowe ołtarze boczne. Ołtarz wykonany jest z drewna iglastego ze snycerką z drewna lipowego. Przez ponad sto lat swojego istnienia uległ wewnętrznym, konstrukcyjnym uszkodzeniom na skutek zmian temperatury i wilgotności, działalności grzybów i drewnojadów. Zewnętrznie został kilkakrotnie przemalowany, przez co zatracił swój pierwotny wygląd. Okazuje się, że pierwotny-

mi kolorami ołtarza były szarości, bordo i odcienie niebieskiego, które zostały potem pokryte dość jednorodną beżową farbą. Spod wtórnych przemalowań ukazało się kilka niezwyklej detali. Przede wszystkim napis na srebrnych wstęgach okalających wnękę z figurą. Napis ten w języku łacińskim głosi: „Sicut lilium inter spinas sic amica mea inter filias”. Jest to fragment „Pieśni nad pieśniami”, który po polsku brzmi „Jak lilia pośród cierni, tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt.” Wstęgi z cytatem przeplata-

ne są ornamentem przedstawiającym kwiaty. Usunięcie warstwy farby ujawniło również niezwykle wnętrze niszy, w której stoi figura Matki Bożej. Otóż jest ono złote, zdobione motywem lilii. Lilia w Biblii jest symbolem czystości i dziewictwa. Ale jako motyw ornamentacyjny wiązany jest również z herbami i insygniami królewskich rodów, stąd może być również odniesieniem do Maryi jako Królowej. Motyw lilii odsłonięto również na kolumnach korynckich zdobiących pilchowski ołtarz. Bukiety kwiatów w ozdobnych wazonach znajdują się także w zwieńczeniu kolumn. Tak więc dekoracja ołtarza jest bardzo spójna i przemyślana - motywem przewodnim jest Maryja jako Najpiękniejszy Kwiat i Najczystsza Lilia. Nad figurą Matki Bożej pojawia się inny symbol



Ołtarz Maryjny przed renowacją.



- muszla. Muszlę kojarzymy być może głównie jako symbol św. Jakuba Starszego, ale w odniesieniu do Maryi to nawiązanie do faktu, że nosiła ona w swoim łonie Dzieciątka Jezus, tak jak muszla chowa w swoim wnętrzu cenną perłę. Kolejna ciekawostka to fakt, że w dolnej części ołtarza znajduje się zamaskowane malowidło przedstawiające Pana Jezusa w grobie. Ołtarz ten bowiem jeszcze w okresie powojennym służył podczas Triduum Paschalnego jako Grób Pański. Na uwagę zasługuje obraz umieszczony w szczycie ołtarza maryjnego. Pochodzi on z XVIII w., a więc jest o wiele starszy niż sam ołtarz. Został prawdopodobnie przełożony z jednego ze starych ołtarzy zlikwidowanych z początkiem XX w. Przedstawia on św. Jana Nepomucena - świętego, który na Śląsku i Morawach był otaczany wielkim kultem. Został on również wybrany na szczególnego patrona przez ród Wengerskich - właścicieli Pilchowic i fundatorów naszego kościoła. W tle sylwetki św. Jana Nepomucena na obrazie pojawiają się jeszcze dwie postacie: mężczyzna i kobieta. Jedna z teorii mówi, że są to hrabiowie Wengerscy. Umieszczanie patronów i fundatorów na zamawianych przez nich obrazach było w tamtych czasach powszechną praktyką. Obraz - prawie zupełnie nieczytelny przed renowacją - po konserwacji odzyskał wyrazistość i żywość barw. Warto podnieść wzrok do góry i przyjrzeć się temu niewielkiemu, ale niezwykle ciekawemu malowidłu, z którego patrzy na nas ponad 200 lat historii Pilchowic.

Warto też przypomnieć, że pilchowskie ołtarze boczne były konsekrowane, czyli że można było na nich odprawiać mszę. Stąd też w ołtarzu maryjnym znajduje się małe tabernakulum z drzwiczkami ozdobionymi kielichem i hostią. Dawniej dolna podstawa ołtarza była wydłużona tak, by ksiądz mógł na niej stać sprawując Najświętszą Ofiarę. Podesty te zlikwidowano po II soborze watykańskim, by ułatwić wiernym przemieszczanie się w świątyni np. podczas podchodzenia do Komunii Świętej, ale widać je jeszcze na starych fotografiach.

Ołtarz maryjny choć ma niecałe 120 lat z pewnością wiele zyskał na przeprowadzonej renowacji. Został od strony konstrukcyjnej zabezpieczony na wiele kolejnych lat, odzyskał bogactwo barw, a przede wszystkim pełnię swojej maryjnej symboliki. Powstanie ołtarza było z pewnością wyrazem wielkiego kultu Maryi wśród mieszkańców Pilchowic początku XX w. Dziś nie maleje nabożeństwo do Matki Bożej wyrażane w nabożeństwach majowych, różańcowych, przynależności do Róż Różańcowych i codziennej modlitwie. A w naszej świątyni często rozbrzmiewają słowa pieśni tak bardzo zgodne z symboliką naszego ołtarza: „Najpiękniejszy kwiecie, lilio, Matko Różańcowa, Maryjo”.

Agnieszka Robok



Chrzcielnica po renowacji.

nr 1 (28) 2024 styczeń



Ołtarz Maryjny po renowacji.

WILHELM GORECKI

W dniu 3 listopada 2023 roku zmarł w wieku 89 lat prof. dr hab. inż. Wilhelm Gorecki. Po Jego śmierci dwie uczelnie śląskie – Politechnika Śląska i Częstochowska zamieściły na swoich stronach internetowych publikacje o tym wybitnym Uczonym, zasłużonym Nauczycielu Akademickim, Wychowawcy wielu pokoleń studentów i doktorantów Wydziału Mechanicznego. Z tych publikacji dowiadujemy się, że był długoletnim pracownikiem Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach, byłej Huty Florian w Świętochłowicach, Politechniki Częstochowskiej, Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz Wyższej Szkoły Ekonomii i Administracji w Bytomiu. Profesor był autorem ponad 100 publikacji naukowych, kierownikiem licznych prac badawczych uwieńczonych wieloma wdrożeniami przemysłowymi, a także patentami i projektami wynalazczymi. Był autorem kilku podręczników akademickich, w tym wydanego w 2000 r. pierwszego w Polsce słownika polsko-angielsko-niemiecko-rosyjskiego z zakresu obróbki plastycznej metali. Od 2013 roku był profesorem emerytowanym i zaczął aktywniej działać w Komisji Seniorów, Komisji Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego.

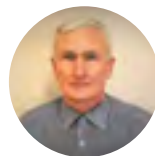
Piszę o tej wielce szanowanej Osobie, ponieważ Jego przodkowie pochodzili z Wilczy. Profesor zaczął pisać historię swojej rodziny i rozpoczął konstruować drzewo genealogiczne. W 2020 roku Profesor zwrócił się do mnie poprzez Ingemara Kłosa o dotarcie do posesji Jego przodków. I udało się dzięki jednej starej fotografii i pomocy mojego kolegi szkolnego Józefa Twardawy, który urodził się i dorastał na tej posesji. Otóż dziadek Profesora Paul Goretzki urodzony w ówczesnej Wilczy Górnej w 1852 roku wyjechał za pracę w kopalni do Zabrza, gdyż w drugiej połowie XIX wieku w rejonie Wilczy nie funkcjonowały jeszcze żadne zakłady pracy oprócz cegielni. Dziadek założył w Zabrzu rodzinę. Rodzina utrzymywała kontakty z krewnymi w Wilczy, chociaż z pewnymi utrudnieniami z powodu podziału Górnego Śląska po powstaniach śląskich i plebiscycie (Zabrze było niemieckie, a Wilcza leżała po stronie polskiej). Profesor po przybyciu do Wilczy w 2020 roku dokończył swoje drzewo genealogiczne wykorzystując „Genealogiczną kartotekę bazy urodzeń, małżeństw i zgonów” i książkę „Historia mojego życia i mojej Rodziny”. Podarował mi i koledze książkę pod tytułem „Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku w XVIII i XIX wieku” z dedykacjami w podzięce za udzieloną mu pomoc. Był



z nami w naszym kościółku, na cmentarzu przykościelnym i parafialnym oraz na posesji swoich przodków. Prof. Jerzy Kochanowski z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego w przedmowie do książki Piotra Pytlakowskiego „Ich matki, nasi ojcowie” pisze o jednym śląskim przyjacielu (wiemy, że pisał o prof. Goreckim) – „Urodził się w połowie lat 30. XX wieku na niemieckim Górnym Śląsku, w górniczej śląskiej rodzinie. Rodzice mówili gwarą śląską, najczęściej gdy chcieli coś ukryć przed synami. Kiedy na początku 1945 roku w jego mieście nastąpiła Polska, zaznał po trosze wszystkiego, o czym mówili Piotrowi Pytlakowskiemu bohaterowie tej książki: nowej, nieznannej kultury i języka, przymusowej polonizacji, zimna i głodu. Ojciec wrócił z niewoli dopiero w 1947 r., a rodzina przetrwała zaś pierwsze miesiące pod polską władzą dzięki zaradności matki i ryzykownym, przeprowadzanym dosłownie z narażeniem życia wyprawom dziesięciolatka do sąsiednich wiosek, gdzie z piwnic wygrzebywał resztki zapasów. Po-

tem był niełatwy proces akulturacji, wrastania, nauki polskiego i nowego świata ze świadomością bycia człowiekiem drugiej kategorii. Odczuł to zwłaszcza w liceum i na studiach, gdzie był jednym z niewielu Ślązaków wśród przybyszów z Kresów czy Polski centralnej i jak wspomina „musiałem być zawsze kilkakrotnie lepszy od innych”. Dzięki temu, choć usilnie utrudniano mu karierę naukową, został profesorem. Mówi równie dobrze po polsku, śląsku, niemiecku, rosyjsku, francusku i angielsku, tak że Polacy, Ślązacy, Niemcy, Rosjanie i Francuzi biorą go za swojego. On sam czuje się od pierwszego długiego pobytu nad Sekwaną w końcu lat 60. – Europejczykiem. Ale powojenna trauma wciąż przytłacza go w takim stopniu, że nie zdecydował się na rozmowę zarówno z Piotrem Pytlakowskim, jak i z innymi dziennikarzami i historykami.”

Ryszard Pławewski



https://www.polsl.pl/ps_aktualnosci/odszedl-profesor-wilhelm-gorecki

**A tak wspomina profesora
Wilhelma Goreckiego
Ingemar Klos.**

Godej mi Willi

Kilka lat temu rozpoczęło się nasze pierwsze spotkanie na moim placu z profesorem Wilhelmem Goreckim. Trafił do mnie przez ks. Roberta Chudobę, mojego przyjaciela, który znał Profesora od kilku dekad. Profesor Gorecki dowiedziawszy się o mojej skromnej publikacji dotyczącej dzwonów żernickich zapragnął ją mieć w swojej bibliotece, ale przede wszystkim zapoznać się z jej treścią. Profesor Wilhelm Gorecki poprosił mnie o dedykację – co z zaszczytem i radością uczyniłem. W rewanżu otrzymałem Jego publikację dotyczącą historii metalurgii na Górnym Śląsku – ten prezent bardzo mnie ucieszył. Sama sytuacja zaproponowana przez Profesora przejścia na

ty była dla mnie bardzo krępująca i niezręczna. Dzieliło nas jedno pokolenie i poziom wykształcenia, a poza tym wiele osób z wyższym wykształceniem mogłoby pozazdrościć tytułu profesora zwyczajnego (belwederskiego), posługującemu się wieloma językami w mowie i piśmie. Jednak po kilku wymianach zdań zrozumiałem, że mam do czynienia z człowiekiem wielkiej kultury osobistej, a zarazem bardzo skromnym. Skoro Profesor zaproponował mi, abym zwracał się do Niego „Willi”, to i ja zaproponowałem, aby nie mówił mi Ingemar, tylko „Ingo”. Kiedy na samym początku powiedziałem Wilhelmowi, że bardzo mnie krępuje mówienie do Niego po imieniu, to On mi na to odpowiedział: „Ingo to co ty uważasz, że nas dzieli, nie ma dla mnie żadnego znaczenia, dla mnie ważne jest, że kochasz Heimat (Ojcowiznę) tak jak ja”.

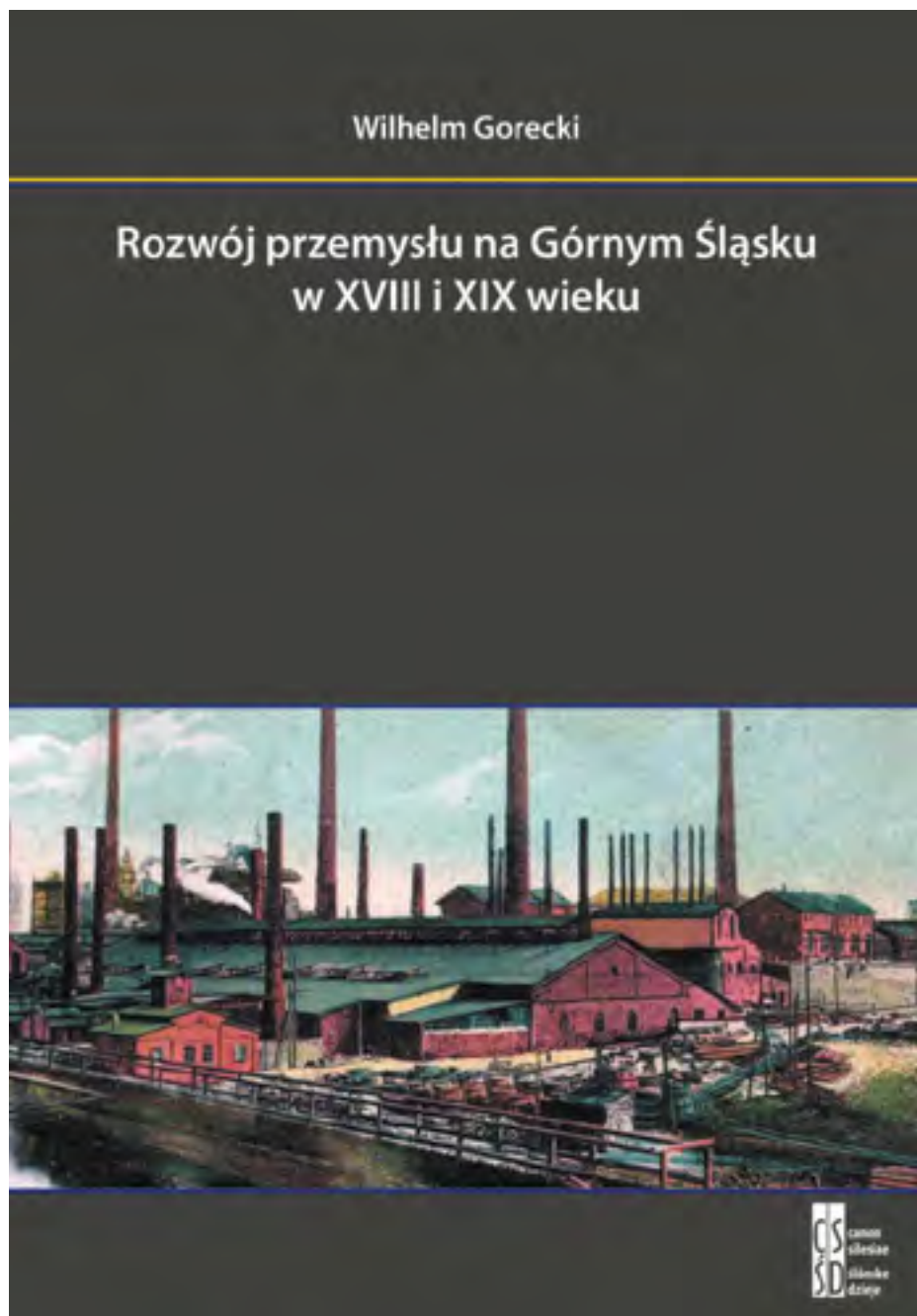
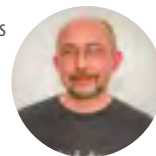
Przez kilka lat, kiedy się spotykaliśmy, pierwsze Jego pytanie było o moją rodzinę – „Ingo jak

twoje dzieci”. Czasem kurtuazyjnie też pytałem Willego o Jego dzieci i rodzinę, choć było to dla mnie niełatwe, ponieważ wiedziałem, że boryka się z traumą śmierci jednego ze swoich dzieci. Ale głównym tematem naszych rozmów była historia Górnego Śląska, jak również sprawy teraźniejsze naszego Heimatu. Bardzo Profesora Goreckiego dotyczyły działania władz PRL-u i późniejszej RP dotyczące Ślązaków – Shlesierow. Kiedyś na moje pytanie o Jego wykształcenie i sposób, w jaki je zdobył odpowiedział mi wprost: „Ingemar ja jako Ślązak pochodzenia niemieckiego, musiałem być zawsze dwa razy lepszy od moich kolegów Polaków. Interesowała mnie wiedza na temat metalurgii oraz uczenie się języków, których kilka opanowałem w mowie i piśmie w sposób biegły. Dzięki temu w czasie PRL-u byłem często wysyłany na zagraniczne sympozja związane z moją profesją, które przyczyniły się do mojego awansu naukowego. Zawsze, kiedy była taka potrzeba, podkreślałem, że jestem Ślązakiem niemieckiego pochodzenia, a ta bezkompromisowa i jasna postawa paradoksalnie zjednywała mi wiele sympatii w kręgach naukowych PRL-u, a później RP i wśród zagranicznych znajomych.”

Kiedyś Willi zwrócił się do mnie tymi słowami (było to wypowiedziane w sposób bardzo uroczyście i znamienny) : „Pamiętaj Ingemarze, musimy być dumni ze swojego pochodzenia i nie dać się sprzedać, nie rozmiąć swojej tożsamości na „kotłoki” (drobniaki)”. Można by wiele „szrajbować”- pisać o Profesorze Wilhelmie Goreckim. Na pewno wiele tematów było przed nami. Bardzo Wilhelm pomógł mi przy zbieraniu materiałów do zbiorowej pracy na temat Tragedii Górnośląskiej. Odejście tego wspaniałego człowieka zastało mnie w Bawarii i nie dane mi było być na Jego ostatnim pożegnaniu, jednak pamięć o Profesorze Goreckim zostanie w moim sercu na zawsze.

P.S. Jako człowiek wierzący również w Świętych Obcowanie, zakończę te moje wspomnienie zwracając się bezpośrednio do śp. Profesora Wilhelma Goreckiego: Willi jestem dumny ze swojego pochodzenia tak jak i Ty byłeś i nie sprzedam swojej tożsamości i nie rozmięka jej na „kotłoki” – cześć Twojej pamięci.

Ingemar Klos



NASZE DROGI DO PILCHOWIC

Cz.III

Skąd wzięliśmy się na Wielopolu - opowieść państwa Anny i Wenera Klyszczów.

W słoneczny wrześniowy dzień wybieram się z kolejną już wizytą na Wielopole. Do niedawna to miejsce pozostawało białą plamą w naszym archiwum społecznym, jednak dzięki zaangażowaniu kilku mieszkańców Wielopola coraz więcej osób otwiera przede mną drzwi i dzieli się wspomnieniami. Tym razem zostałam zaproszona przez państwa Annę i Wenera Klyszczów. Na stole oprócz ciepłej herbaty i wspaniałego ciasta cukiniowo - cytrynowego czekają na mnie całe skrzynie zdjęć, książek i starych dokumentów. Wszystkie te pamiątki gospodarze przechowują z ogromną pieczołowitością i opowiadają o nich z wielkim entuzjazmem.

- Moja mama Hildegarda Guttmann pochodziła z Pisarzowic - opowiada pani Anna - W 1956 roku wyszła za mąż za Wilhelma Włazarz z Wielopola. Tu przyszłam na świat ja i dwoje mojego rodzeństwa. W 1972 roku również siostra mamy - Maria - wzięła się w rodzinę z Wielopola. Wyszła za mąż za Gerarda Dudę. Maria sprzedała dom rodzinny w Pisarzowicach i na Wielopole ściągnęła swoją mamę, a moją babcię Julianę. Wracając do mojej cioci Marii...Była to niezwykła osoba, zawsze bardzo ją lubiłam. Opiekowaliśmy się nią do śmierci. Po niej też odziedziczyłam wiele z tych pamiątek. Rodzina, w którą się wzięła miała niestety bardzo smutną historię. Zaczyna się od Małgorzaty Głombik. Rodzina Głombików to jedna z najstarszych i najzamożniejszych rodzin na Wielopolu. Małgorzata wyszła za Karola Adamczyka pochodzącego z Chwałęcic. W 1936 roku zbudowali na Wielopolu duży dom, zupełnie inny od wiejskich zabudowań, bardziej przypominał kamienicę. Część domu przeznaczili na wynajem. Adamczykowie mieli syna Edwarda i córkę Helenę. Edward urodził się w 1920 roku. Sądząc po książkach i zeszytach, które się zachowały, był bardzo zdolny. Niestety zginął podczas II wojny światowej. Córka Helena urodzona w 1923 roku poślubiła w 1942 roku przystojnego, starszego o 12 lat Józefa Grzesika. Małżeństwo to nie przetrwało, gdyż po wojnie Józef został w Niemczech i założył tam nową rodzinę. W 1950 r. Helena wyszła ponownie za mąż za Gerarda Dudę. I tym razem szczęście nie trwało długo. Helena zapadła na nieuleczalną chorobę i zmarła w

1969 roku. W tym samym dniu zmarła jej matka Małgorzata. To było straszna rodzinna tragedia. Gerard Duda został wdowcem. Po jakimś czasie moja rodzina wyswatała go z moją ciocią Marią.

Agnieszka Robok: Oprócz zdjęć widzę tu mnóstwo najrozmaitszych pamiątek. Proszę o nich opowiedzieć.

- Mamy tu dokumenty metrykalne, sztambuchy, listy, książki, plany domów, dokumenty dotyczące zatrudnienia w kopalniach, hutach. Sporo się tego zebrało. Książki w większości pochodzą ze strychu starego domu Adamczyków. Są to niemieckie powieści, ale i podręczniki do nauki zawodu ślusarza czy podręcznik do matematyki. Zachowała się też książka do kaligrafii mojego dziadka Józefa Guttmanna. Jeśli chodzi o listy i zdjęcia w formie widokówki, to najstarsze pochodzą z okresu pierwszej wojny światowej. Jedną z nich w 1914 r. brat mojej babci Józef Gralla wysłał służąc w pruskiej armii do swoich rodziców. Udało się ją odczytać i przetłumaczyć: „Kochani Rodzice i Rodzeństwo! Czuję się dobrze i mam nadzieję, że i Wam się dobrze powodzi. Poczcie Waszą otrzymałem, za co dziękuję. Mam mało czasu na pisanie, bo mamy dziennie dużo zajęcia. Lansdorf już kosztował nas dużo potu. (...) Na dziś to wszystko. Czekam na list. Pozdrawiam. J.Gralla”. Z pamiątek mojej rodziny pochodzi książeczka szkaplerzna wydana przez ojców franciszkanów na Górze św. Anny w 1899 r., a w niej świadectwo przyjęcia do szkaplerza z 1911 r. Mamy też na przykład piękną pamiątkę z 1912 roku - świadectwo wstąpienia mojej babci do Bractwa Żywego



Państwo Anna i Wenera Klyszcz.

Różańca. Z 1911 roku pochodzi wpis do towarzystwa św. Judy Tadeusza w polskim modlitewniku wydany na Górze św. Anny. Jest też bristolowe serduszek - pamiątka ślubu Julii i Józefa Guttmannów w 1923 r.

A.R. Rozmawiając z ludźmi często słyszę o tym, jak po wojnie musieli zmieniać nazwiska i imiona na bardziej polsko brzmiące. W tym dokumencie czytam, że i waszej rodziny to doświadczenie nie ominęło.

-Tak. Moja ciocia Maria w tym dokumencie z 1948 r. została zmuszona do zmiany nazwiska na Górny. Ale co ciekawe kilkanaście lat później udało jej się odzyskać dawne nazwisko. Tu jest dokument z 1962 roku, który to potwierdza.

A.R.: To rzeczywiście zdarzało się bardzo rzadko!

-Jeszcze à propos różnych przymusów historycznych, to proszę popatrzeć na to pismo, które ciocia Maria dostała w 1943 r. Było to wezwanie do rocznej obowiązkowej pracy w rolnictwie i sprzątnięciu, które miało przygotować młode dziewczyny do roli gospodyń domowych. Bez odbycia tej służby nie można było dalej się uczyć ani pracować. Ciocia na tym piśmie odręcznie napisała „To był przymus i za darmo!”

A.R.: To niezwykle, jak w tych dokumentach zapisana jest historia państwa rodziny a jednocześnie naszego regionu. Podobnie jak w zdjęciach. Niektóre z tych fo-



Dziadek Józef Gutman w szpitalu podczas I wojny światowej.



tografii mają zapewne ponad sto lat...

-Tak. Te najcenniejsze, najstarsze zdjęcia pochodzą z okresu pierwszej wojny światowej - wyjaśnia pani Anna. - Widać na nich mojego dziadka Józefa Guttmana w pruskim mundurze oraz w lazarecie wojskowym, po tym jak został ranny. Ale i te nowsze zdjęcia są bardzo ciekawe. Tu na przykład jest cała seria zdjęć mojej cioci Marii w okresie powojennym. Mężczyźni poginęli na frontach albo zostali wywiezieni do Rosji, więc brakowało rąk do pracy. Dlatego kobiety podejmowały wszystkie - nawet najcięższe zajęcia. Ciocia pracowała między innymi przy budowie nasypów kolejowych i kładzeniu torów oraz na budowie. Wiem, że inne kobiety pracowały w lasach, w kopalniach czy w hutach.

-Ja również mam zdjęcie z tego okresu - uzupełnia pan Werner- Jest na nim moja mama z koleżankami, w roboczym ubraniu. Pracowała wtedy w lesie.

A.R. A co wiecie państwo o historii rodziny Włazarów? Od jak dawna mieszkali na Wielopolu, kiedy pani mama wzięła się w tę rodzinę?

- Pewnie od kilku pokoleń. Rodzinne wspomnienia mówią, że wcześniej rodzina Włazarz mieszkała



Mama pana Wernera Klyszcz podczas powojennej pracy w lesie.

w Stanicy. To przecież blisko - od nas widać granicę między wioskami i wieżę stanicznego kościoła. Ten dom, w którym mieszkamy został zbudowany w 1933 roku.

Już po naszym spotkaniu na podstawie dostępnych ksiąg metrykalnych udało mi się potwierdzić, że przodkowie z rodziny Włazarów faktycznie mieszkali w Stanicy. Co ciekawe, wcześniej, na przełomie XVIII i XIX w. przenieśli się do Stanicy z Pilchowic. To w Pilchowicach znalazłam najstarsze wzmianki o rodzinie Włazarz.

A.R.: A skąd pan pochodzi, panie Klyszcz?

- Mama była z Trach - Nowej Wsi, a tata pochodził ze Smolnic. Mam nawet w rodzinnym albumie jedno zdjęcie z Pilchowic: mój tata, jeszcze za kawalerskich czasów, jedzie na wozie z kolegami na odpust do Pilchowic. W tle zdjęcia widać zniszczone działaniami wojennymi zabudowania Rynku.

A.R.: Dziękuję za rozmowę i podzielenie się cennymi wspomnieniami. Dziękuję, że tak troskliwie dbacie państwo o pamiątki i zapisaną w nich pamięć o minionych czasach, ludziach i historii naszej małej ojczyzny.

Agnieszka Robok



Pamiątka ślubu z 1923r.



Jan i Paweł Włazarz na dawnym Wielopolu.



Maria Duda podczas pracy przy budowie torów w 1950r.



Świadcstwo wstępu do bractwa Żywego Różańca z 1913r.



Pogrzeb Małgorzaty Adamczyk i Heleny Duda w 1969r.

SZKOŁA ELEMENTARNA I DAWNI NAUCZYCIELE - ORGANIŚCI W PILCHOWICACH

Od czasu, kiedy człowiek w dalekiej przeszłości zdał sobie sprawę z tego, że jest istotą myślącą i ma świadomość swojej niepowtarzalnej wyjątkowości, miał potrzebę przekazania swoich doświadczeń następnemu pokoleniu. Trudno tu mówić jeszcze o szkole w późniejszym znaczeniu, była to jednak pierwsza forma edukacji. Przez tysiąclecia nas poprzedzające rozwój różnego rodzaju religii i wierzeń wymagał utrwalenia doktryny, więc pewnie wtedy powstały pierwsze szkółki, które ćwiczyły pamięć, aby zachować ciągłość tradycji religijnej i historycznej. To zjawisko zaowocowało potem koniecznością stworzenia pierwszych form zapisu tekstów już nie tylko religijnych i historycznych, ale także gospodarczych. Już nie trzeba było polegać wyłącznie na pamięci pokoleń, ale też na źródłach pisanych, które były w pewnym sensie trwałe, bo pamięć bywała (i jest) zawodna. Żeby jednak zachować ciągłość doświadczeń pokoleń konieczne było tworzenie ośrodków intelektualnych, które uczyły sztuki pisania i czytania. Dopiero ta umiejętność otwierała drogę do wiedzy, tradycji pokoleń oraz pozwalała otwierać nowe horyzonty.

Oczywiście ta wiedza przeznaczona była niemal wyłącznie dla elit społecznych. Musiało upłynąć jeszcze wiele pokoleń, zanim edukacja dotarła do nizin społecznych i stała się powszechna.

Nasz szeroko rozumiany krąg kulturowy ukształtowały cywilizacje Bliskiego Wschodu, egipskie, greckie i rzymskie. Dopiero jednak rozwój chrześcijaństwa spowodował burzliwy rozwój cywilizacji europejskiej. Chrześcijaństwo jest religią głęboko intelektualną i wymaga sporego wysiłku poznawczego i filozoficznego. Wspomnę tu tylko kilku ojców kościoła, których pisma wywarły ogromny wpływ na krystalizację doktryny chrześcijańskiej: Ireneusz z Lyonu, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Tertulian, Grzegorz I Wielki, Hieronim i wielu innych.

Takie intelektualne oblicze chrześcijaństwa wymagało dobrze wykształconych kapłanów. To z kolei wymusiło powstawanie szkół i uczelni.

Oczywiście kandydat na kapłana nie studiował od razu na uczelni. Musiał najpierw uzyskać pewne elementarne wykształcenie. Musiał nauczyć się pisać i czytać, musiał znać łacinę i nauczyć się podstaw wiary, potem dopiero mógł myśleć o studiach i święceniach kapłańskich.

Niestety o takich szkołach elementarnych z początków chrześcijaństwa i potem przez niemal tysiąc lat nie wiemy prawie nic, choć z pewnością musiały istnieć.

Muzyka zawsze towarzyszyła człowiekowi i służyła przede wszystkim rozrywce. Jednak trudno wyobrazić sobie, że nie weszła w sferę sacrum różnych religii. Uczniowie Chrystusa zwracali się do niego Nauczycielu. Osobiście nie wierzę, że przy okazji nauczania nie śpiewano różnych pieśni tradycyjnych charakterystycznych dla judaizmu i nie uczono się ich. Myślę, że nauczanie było mocno związane z muzyką (śpiewem), która dodawała słowom znaczenia i podkreślała ich doniosłość. Wczesny kościół nie pozwalał, by w czasie liturgii brzmiały jakiegokolwiek instrumenty. Uważał je za niegodne, hałaśliwe, rozpraszające nastrój modlitewny, służące jedynie rozrywce. Dopuszczalne były śpiewy (co samo w sobie też jest muzyką). Dopiero w roku 666 papież Witalian oficjalnie wprowadził instrument do świątyni. Były to organy znane już od starożytności. Ich brzmienie nie było krzykliwe, jarmarczne, podnosiło nastrój nabożeństw i towarzyszyło śpiewom. Samo istnienie instrumentu w kościołach wymusiło kształcenie i zatrudnianie muzyków kościelnych – organistów, których rola stała się z czasem bardzo wielka i doniosła w przeżywaniu liturgii.

Dzisiaj trudno powiedzieć, jak i kiedy to się stało, że funkcja muzyka kościelnego i nauczyciela szkoły

elementarnej została z czasem połączona. Na początku jednak rolę nauczyciela pełnił ksiądz. Nauczał podstaw wiary i katechizmu. Robił to po mszy świętej niedzielnej. To był jego obowiązek. Nie zawsze jednak w natłoku spraw miał na to czas. Zdawał sobie sprawę, że takie nauczanie nie było efektywne. Wyznaczał więc swojego zastępcę w sprawach elementarnego kształcenia. Był nim, jako prawa ręka, organista – muzyk kościelny. Na ogół organista był człowiekiem wykształconym, potrafił pisać, czytać, znał łacinę i mógł prowadzić też księgi parafialne. Jego rola w kościele stała się niebagatelna. W jakimś sensie stawał się osobą duchowną. Zalecano nawet, żeby żył w celibacie. Ale to było tylko zalecenie, więc na ogół mieli oni swoje rodziny. Zdarzało się, że organista udzielał sakramentu chrztu, gdy ksiądz w tym momencie był nieosiągalny (tak było też u nas w Pilchowicach). Dawniej nie czekano z chrztem. Chrzczono tuż po narodzinach.

W takich niewielkich miasteczkach jak nasze Pilchowice najważniejszy był pan feudalny, potem ksiądz proboszcz, a potem właśnie organista – muzyk kościelny i nauczyciel w jednym.

Na Śląsku mamy bardzo niewiele wiadomości na temat szkół elementarnych w średniowieczu. Są jakieś szczątkowe informacje o takich szkółkach w okolicach Wrocławia. Ale przecież musiały takie istnieć wszędzie. Żeby zostać osobą duchowną nie szło się od razu na uniwersytety i seminaria duchowne. Z całą pewnością istniał jakiś system wyluskiwania spośród zwykłych prostych ludzi osób zdolnych, o otwartym umyśle. Często bywały to klasztory, tak jak w Rudach u cystersów, które kształciły swoich braci (może też świeckich) i wysyłały ich potem na studia teologiczne. Ale w zwykłych parafiach, jak u nas w Pilchowicach? Coś przecież musiało się dziać. Niestety ślad po tym zaginął. Reformacja, wojna trzydziestoletnia, potem krótki czas protestantyzmu

zatarły niemal wszystkie ślady średniowiecznego kościoła w Pilchowicach. A przecież musiały istnieć jakieś zapisy, kroniki itp. Być może gdzieś w przepastnych archiwach Raciborza, Berlina coś jeszcze istnieje? Ale tego jeszcze nie wiemy.

Czy w pierwszym pilchowskim kościele były organy? Czy była szkoła i nauczyciel? Możemy tego się jedynie domyślać. Być może były. Pierwsi osadnicy byli z zachodu Europy, gdzie chrześcijaństwo było już mocno ugruntowane i pewnie przynieśli ze sobą zachodnie wzorce. Może więc to też?

Zalew protestantyzmu w Europie w jakimś sensie wymusił głęboką reformę i naprawę w łonie kościoła katolickiego. Sobór Trydencki (1545–1563) porządkował wiele spraw. Między innymi sprawy wykształcenia przyszłych księży, a co za tym idzie wykształcenia elementarnego od podstaw, bo elementarne wykształcenie wyłaniało kandydatów na kapłanów. Sobór też zobowiązywał proboszczów poszczególnych parafii do prowadzenia ksiąg parafialnych, kronik itp. Nie stało się to od razu. Często zawirowania po okresie protestantyzmu były tak wielkie, że zanim przystąpiono do realizacji postanowień soborowych minęło wiele lat. Edykt restytucyjny cesarza Ferdynanda II (1626 r.) nakazujący zwrot świątyń katolikom nie zawsze działał od razu. Protestanci dość opieszale opuszczali kościoły. Brak było kleru katolickiego, więc dawne parafie katolickie nie zawsze natychmiast zaczęły swoją działalność. Trzeba też było uporządkować sprawy majątku parafii, uposażeń proboszczów itp. Z czasem jednak wszystko zostało znów ułożone.

Po okresie protestantyzmu znamy pierwszego proboszczą pilchowskiego. Był nim w pierwszej połowie XVII wieku Jan Smussarski, potem w 1658 roku Jan Swierzyhowski. Nie zachowały się jednak (a może jeszcze ich nie było?) księgi parafialne z tego czasu ani żadne znane mi kroniki i zapiski. Później był jeszcze jeden proboszcz Jan Fryderyk Praetextatus. Też brak ksiąg i kroniki. Nastąpił jednak rok 1666. Proboszczem został ksiądz Jakub Jerzy Wiwierski. Wydaje się, że to on był rzeczywistym odnowicielem kościoła w Pilchowicach. Nie tylko duchowym, ale też w sensie materialnym. W 1667 roku został budowniczym nowej świątyni (jeszcze drewnianej). Z dużą dozą prawdopodobieństwa, a nawet z pewnością można powiedzieć, że kościół od początku posiadał organy.

Pan Jacek Schmidt w swojej książce „Kościoły Ziemi Gliwickiej – Pilchowice” podaje, że najstarsza wiadomość o nauczycielu i pewnie też organiście pochodzi z roku 1674 roku. Był nim Mateusz Terela. Szkoda, że nie podał źródła tej wiadomości.

Zdjęcie obrazu z pilchowskiej plebanii
wykonała Agnieszka Robok.

Na czas urzędowania księdza Wiwierskiego w 1679 roku przypadła pierwsza wizytacja wizytatora biskupiego. Wizytacje takie odbywały się zgodnie z postanowieniami Soboru Trydenckiego. I tutaj mamy już pierwsze wiarygodne informacje o szkole i organiście. Podaje on bowiem, że funkcję nauczyciela w szkole elementarnej pełni organista. Oczywiście więc, że w naszym kościele musiały być organy, skoro był organista. Wizytator pisze też, że szkoła znajdowała się w wiejskiej chałupie. Było to pewnie też mieszkanie nauczyciela. Zapewne ta chałupa była tuż obok kościoła. Wydaje się, że ta właśnie wizytacja wymusiła prowadzenie w naszej parafii ksiąg parafialnych, bo już od 1680 roku prowadzone są księgi chrztów.

Właśnie z tych ksiąg chrztów udało mi się odnaleźć nazwiska następnych nauczycieli organistów. Byli to:

Franciszek Herman – wg zapisu Rector Organista Pilchowicensis. Zapis z 1681 roku.

Następni jakich udało mi się odnaleźć:

Matteus Smyk – rector scholaris Pilchowicensis. Zapewne też organista. Zapis z roku 1687.

Georgii Dindara – organista Pilchowicensis.

Zapewne też nauczyciel. Zapis z roku 1697. Miał żonę Barbarę. Potwierdza to również protokół wizytacji biskupiej z 1697 roku i podaje, że pochodził z Bojkowa i ukończył gramatykę w gimnazjum (może w Rudach?). Grał i uczył też w kościele w Wilczy. Widzimy go jeszcze jako nauczyciela i organistę w księgach pilchowskich w roku 1734.

Martino Kochnik – organista Schola Instruktor. Zapis z roku 1740. Jako organistę widać go też w spisie spowiadających się i przyjmujących komunię świętą w czasie wielkanocnym 1774 roku, którą sporządził nasz ks. proboszcz Wrana.

Johannes Baptista Kochnik – organista, pewnie też nauczyciel, być może krewny (brat ?) Martino Kochnika. Miał żonę Katarzynę. Zapis z 1742 roku. Widać go jeszcze w zapisach z 1750 roku. Tutaj mam trochę kłopot. Czyżby w tym czasie było dwóch organistów w Pilchowicach? Nie widać go w spisie ks. Wrany z 1774 roku. Może nie mieszkał w ogóle w Pilchowicach? Może czasem tylko zastępował Martino Kochnika...?

Christianus Bursyk – organista Pilchowicensis – pewnie też nauczyciel. Zapis też z 1742 roku (to już trzeci w tym czasie)



Simon Lontzik – organista i nauczyciel. Jego żoną była Marianna. On to w 1788 roku ochrzcił dziecko w zastępstwie proboszcza. Zapis z roku 1788.

Anton Boruczky – Schul Rector i organista pewnie. Zapis 1806 roku. Widać go jeszcze w księgach w roku 1821.

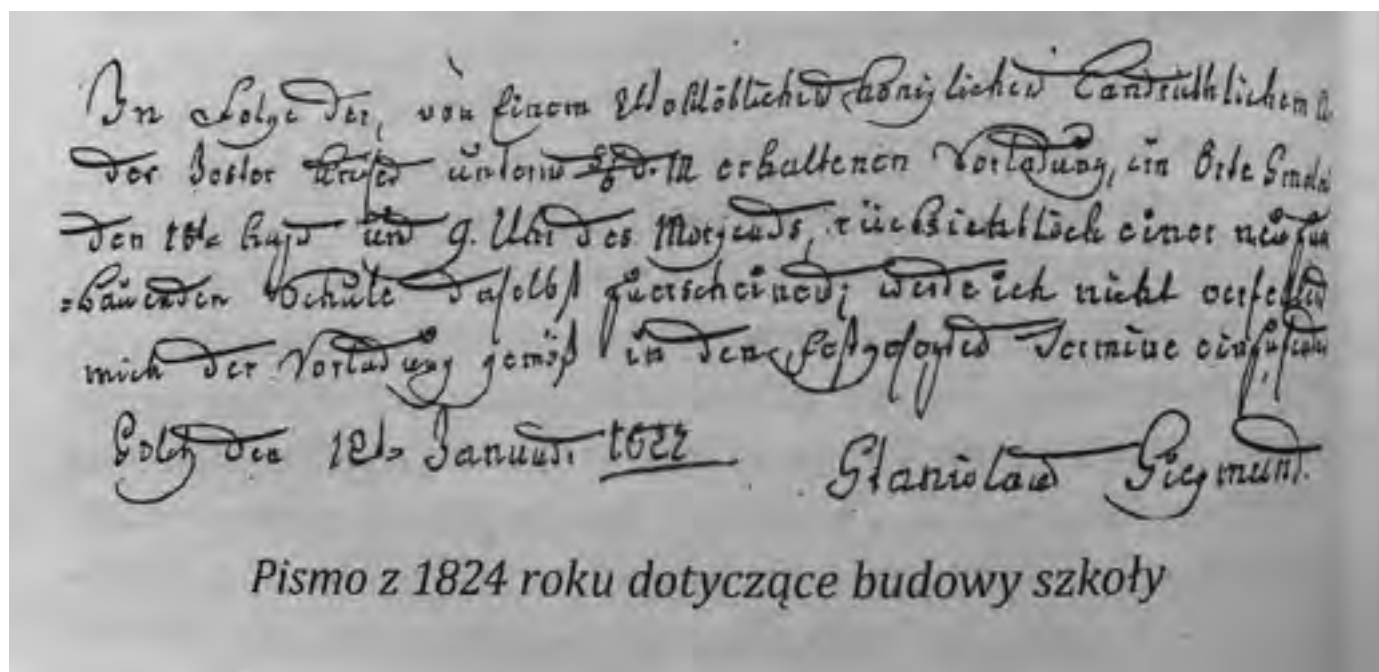
W tym samym 1821 roku księgi wymieniają rektora Carla Drabika z Rud. Nie ma tu jednak pewności, czy tylko pochodził z Rud i pełnił funkcję nauczyciela w Pilchowicach, czy może był nauczycielem w Rudach.

Trzeba też tutaj powiedzieć, że również na Wilczy była szkoła i organista. Oprócz wspomnianego już Grzegorza Dindara był wspomniany w 1750 również Johannes Dindara. Może syn Grzegorza? A w 1789 księga wspomina Johannes Jakubczyka organistę na Wilczy. Widać go jeszcze w księgach z 1809 roku. Zapewne było ich więcej...

Początek XIX wieku to był czas naszego, chyba najwybitniejszego proboszcza pilchowskiego Stanisława Siegmunda. Był on inspektorem szkolnym dla powiatu toszecko – gliwickiego i twórcą gimnazjum w Gliwicach. Swoją tytaniczną pracą przyczynił się do rozwoju szkolnictwa w naszym regionie. Jego praca jest ciągle niedoceniana. Nawet u nas w Pilchowicach.

Na ogół istnieje takie przekonanie, że był to czas kiedy rodzice niechętnie posyłali dzieci do szkoły. No bo prace w domu, na polu itd. Jednak nie do końca chyba tak było skoro w 1803 roku w księgach pilchowskich widzimy **Tomasza Poplocza**, który pełnił rolę adiuwanta – pomocnika nauczyciela. Potem nazywano tę funkcję – drugi nauczyciel, który uczył w niższych klasach. Więc skoro był

Karl Kaluza.



Pismo z 1824 roku dotyczące budowy szkoły

Rękopis Stanisława Siegmunda w sprawie budowy nowej szkoły w Smolnicy.



potrzebny adiuwant, to szkoła i nauczanie stały się coraz bardziej powszechne i jeden nauczyciel już nie wystarczał. W tamtych czasach była to naprawdę walka o edukację. Początkowo nauczano wyłącznie po polsku. No bo nikt z ludu języka niemieckiego nie znał. Potem szkoła elementarna stała się powoli utrakwistyczna – dwujęzyczna. Co w zasadzie nie było złe, bo znajomość języków zawsze jest dobra. Byliśmy w państwie pruskim. Tak było. Znajomość języka niemieckiego i polskiego w naszych stronach była jak najbardziej pożądana. Wszystko zmienił Kulturkampf... Zakazano wtedy nauczania po polsku (za wyjątkiem religii). Za czasów ks. Siegmunda widzimy już nową szkołę elementarną w Pilchowicach. Ok. 1800 roku z inicjatywy księdza powstała nowa plebania (ta dzisiejsza), a dotychczasowa plebania została przebudowana na potrzeby szkoły i nauczyciela – organisty. To ten budynek, który stoi do dziś po lewej stronie, gdy wchodzi się na teren cmentarza i kościoła. Szkoła w tym budynku działała do początku XX wieku.

Pomocnika nauczyciela – adiuwanta – widzimy jeszcze w księgach chrztu w roku 1835. Był to **Philipp Nochlik (Nahlik)**. Pochodził prawdopodobnie z Żernicy.

W 1836 adiuwantem był **Paul Nowroth** (Schul Adiuwant).

Około 1840 roku w księgach występuje **Wenzlaus Czech** adiuwant aus Dubensko. Brak tu jednak pewności, czy uczył w Pilchowicach, a pochodził z Dębienka, czy po prostu uczył w szkole w Dębieniu.

W latach 1846 – 1847 widzimy w Pilchowicach następnego adiuwanta. Był nim **Louis Langer**. Dziwi trochę brak w księgach wzmianki o głównym nauczycielu organistów w tych latach. Być może był nim nadal **Anton Boruczki**. Pewnie był już starszym człowiekiem i nie rodziły mu się dzieci oraz nie wybierano go na ojca chrzestnego, dlatego nie widać go w księgach chrztu.

Wydaje się, że po Antonie Boruczki powinien być jeszcze jeden nauczyciel – organista. Niestety nie udało mi się ustalić, kto nim był... Być może nie było w Pilchowicach w tym czasie głównego nauczyciela i doraźnie zatrudniano adiuwantów...?

W roku 1868 roku nauczycielem i organistą pilchowskim był zasłużony i ceniony **Anton Kleinert** (wg Jacka Schmidta). Był wielkim dobrodziejem naszego kościoła. Na jego koszt został wymalowany kościół, ufundował ołtarz Serca Pana Jezusa (ten, który widzimy też dzisiaj), kilka szat liturgicznych i nieistniejącą już ławę komunijną. Był organistą w kościele parafialnym i w szpitalu bonifratrów. Funkcję organisty i nauczyciela pełnił do 1911 roku. Po nim funkcję rektora szkoły i organisty przejął **Karl Kaluza** i pełnił ją do roku 1933. Był również szefem gminy w Pilchowicach i posłem do sejmiku ziemskiego. Mieszkał z rodziną na piętrze budynku z lewej strony przed kościołem (budynek istnieje do dzisiaj). Zmarł w maju 1933 roku.

Następnymrektorem szkoły i nauczycielem (ostatnim przed wojną) został **Ferdinand Kleinert**. Był nim bezpośrednio po Karlu Kaluzy. Pochodził

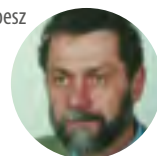
prawdopodobnie z Piekar. Ukończył Seminarium Nauczycielskie u nas w Pilchowicach. Być może był krewnym Antona Kleinerta, organisty z 1868... Zmarł w 1949 roku w Zgorzelcu.

Trudno znaleźć mi wszystkich organistów. Zapisy w księgach parafialnych są trudne do odczytania i zapisów jest coraz więcej. Są to setki stron do przejrzania. Może kiedyś wystarczy mi cierpliwości. Na przełomie XIX i XX wieku do szkół elementarnych chodziło coraz więcej dzieci, więc też nauczycieli było coraz więcej. Był jeden główny, który pełnił na ogół również funkcję organisty, a poza tym było całe grono nauczycieli, o których nie wspominałem. Nie zachowała się niestety kronika szkoły elementarnej (powszechnej), która mogłaby rzucić wiele światła na temat historii szkoły. Ten artykuł z pewnością nie wyczerpuje tematu. Zapewne ktoś (albo ja) kiedyś wróci do tego tematu.

Chciałbym tu jeszcze podkreślić rolę seminariów nauczycielskich na Śląsku, które działały na przełomie XIX i XX wieku. Między innymi takie seminarium było u nas w Pilchowicach. Dzięki tym seminarium Śląsk uzyskał świetnie wykształconych nauczycieli i muzyków kościelnych, którzy wiele lat pracowali w szkołach elementarnych i uświetniali liturgię kościołów muzyką. 5

Na tym kończę.

W Pilchowicach 14.12.2023 roku
Karol Hrubesz



TO BYŁ TEN TRZYNASTY DZIEŃ GRUDNIA

nr 1 (28) 2024 styczeń

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 18

To był ten trzynasty dzień grudnia. Było zimno, ale jeszcze nie mroźno. Nie pamiętam dokładnie, ale śnieg jeszcze chyba nie leżał na ziemi. To była niedziela. Rano spałem spokojnie. Do kościoła szedłem dopiero na 13, na Trynek w Gliwicach. Dopiero co zapadła decyzja o budowie nowego kościoła (kościół Matki Bożej Częstochowskiej). Stała tam przy ulicy Kilińskiego stalowa konstrukcja, która miała być podstawą nowej hali sportowej pobliskiego Montochemu (podobno zbudowana w czynie partyjnym). Głęboki kryzys gospodarczy w kraju spowodował, że ta inwestycja stała się niechciana. Zbyt droga do kontynuacji. Jedyną instytucją w tym czasie, która była zdolna do prowadzenia inwestycji na większą skalę, był kościół katolicki, który po wielu staraniach przejął istniejącą konstrukcję. Oczywiście nie zamierzano budować hali sportowej, a kościół. Potrzeba była pałaca, bo parafia św. Michała dynamicznie się rozrastała, a malutki kościółek św. Michała na ulicy Łużyckiej nie był w stanie pomieścić wiernych i większość, nawet w czasie zwykłych niedzielnych mszy, musiała stać na zewnątrz. Niezbędny był nowy kościół i podział parafii na Trynku na dwie części.

No, ale tego 13 grudnia stała tam jedynie stalowa konstrukcja i ciąg baraków po budowniczych. Właśnie w tych barakach organizowano msze święte. Włączałem się wtedy w to przedsięwzięcie. Z kolegą organizowaliśmy nagłośnienie, a z grupą przyjaciół

dbaliśmy o oprawę muzyczno-śpiewną. Osobą, która nas mobilizowała była wtedy organistka siostra Hali-na boromeuszka. Wspaniała – pełna energii kobieta.

To był dziwny dzień. Leżałem sobie leniwie w łóżku czekając aż na radiowej trójce rozpocznie się satyryczno-kabaretowa audycja „60 minut na godzinę”. A tu nic. Tylko jakieś w kółko powtarzane słowa. Nie bardzo tego słuchałem, dopiero kiedy w telewizji ujrzałem Jaruzelskiego posłuchałem z uwagą, co mówi. Było jakoś tak po dziesiątej. Nie powiem, słowa te budziły groź. Napięcie rosło z minuty na minutę. Na mszy w baraku było jakby mniej ludzi. Wszyscy smutni, niepewni, wystraszeni, niektórzy w buntowniczych nastrojach. Szeptano coś o masowych internowaniach. Pytano, czy Lecha też internowano, czy zdołał zbiec, ale nikt nic nie wiedział. Wracając mijaliśmy patrole wojskowe. Nikt nic nie mówił. Potem wyłączono prąd. Siedzieliśmy w domu przy świecach. Nic nie działało. Jeżeli miał ktoś radio na baterie, mógł szukać Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki, ale wszystko było zagłuszone i tylko szczątki wiadomości można było zrozumieć. Ale te szczątki i tak budziły groź. W przejmującej ciszy od czasu do czasu słychać było jedynie warkot czołgów. I ten strach o bliskich, którzy akurat wyjechali i o to, jak i czy wrócą...

Potem była Kopalnia Wujek i śmierć górników, zabójstwo ks. Popiełuszki, szykany wielu działaczy Solidarności i trochę zdrajców, którym nigdy nic się

nie stało. Wszędzie patrole wojskowe i kontrolowane rozmowy telefoniczne. Zresztą dodzwonić się gdzieś to była sztuka cierpliwości (jakoś trudno nam to teraz wyobrazić sobie, kiedy każdy ma w kieszeni telefon komórkowy). Wtedy naprawdę myśleliśmy, że za chwilę zacznie się wojna i zaczną spadać bomby.

Ciągle zastanawiam się, jak mogło się stać to, że na tak szeroką skalę zaplanowana operacja jak stan wojenny była do ostatniej chwili utrzymana w tajemnicy?

Ciągle też zastanawiam się, w jakim miejscu byliśmy dzisiaj, gdyby nie stan wojenny?

Wiele złego się stało, wiele ludzkich tragedii, śmierci. Bo tak było. Wtedy jednak byliśmy młodzi. Jako wszystko wyglądało inaczej niż dzisiaj. Byliśmy solidarni. Byli oni i byliśmy my. Wiadomo było, kto jest ten dobry, a kto zły. To nie miało nic wspólnego ze światopoglądem. Na mszach za ojczyznę byli wierzący i niewierzący złączeni w jednej myśli. Solidarni. Nikt nikogo nie poniżał. Nikt się nie wywyższał. Byli też tacy, co chcieli wszystko rozwiązać siłowo prowokując innych (jak na kopalni Wujek), ale pokój i dobro zwyciężyło w końcu. Jak strasznie żał, że my uczestnicy tamtych dni nie potrafimy przekazać młodemu pokoleniu klimatu tamtych dni, tych wartości. Jak strasznie żał, że zaprzepaściliśmy to. Dzisiaj wszyscy walczą z wszystkimi. Każdy chce mieć rację. Niektórzy poniżają wszystkich tych, którzy w latach mojej młodości walczyli o to, co dzisiaj mamy. Nie rozumiem tego. To był piękny czas dla Polski. Papież Jan Paweł II, Lech Wałęsa i wielu innych. Dlaczego dzisiaj za wszelką cenę chce się ich obrzucić błotem? Za granicą to są polskie symbole. U nas...? Czasem wolę się odciąć i mówić, że jestem Ślązakiem i nie mam z tym nic wspólnego. No ale jednak mam... Takie to wszystko pokręcone u nas na Śląsku.

Piętno stanu wojennego i lata późniejsze wielu z nas poróżniło i trwa to nadal. Boże Narodzenie za chwilę. To ewangeliczne przesłanie niech stanie się dla nas czasem refleksji. A Nowy Rok niech będzie czasem zgody i pojednania nie tylko w rodzinie, ale w całym społeczeństwie. Tylko wtedy zrozumiemy naprawdę, czym jest radość Świąt Bożego Narodzenia i prawdziwej wolności.

W Pilchowicach 13-27 grudnia
2023 roku
Karol Hrubesz



Stan wojenny w Polsce – źródło: Wikipedia.

ROZMOWA

z MACIEJEM SURDELEM - MISTRZEM ŚLĄSKA I BRĄZOWYM MEDALISTĄ MISTRZOSTW POLSKI

MO: Maćku, jesteś kolejną młodą osobą z Gminy Pilchowice, która zachwyca swoimi osiągnięciami sportowymi. Pierwsza moja rozmowa dotyczyła mażorettek, dziś będzie z całkiem innej półki, o boksie. Jak rozpoczęła się twoja przygoda z tym sportem?

MS: Boks zacząłem uprawiać jak miałem 11 lat, dziś mam 16 lat. Dokładnie moja przygoda z tą dyscypliną rozpoczęła się 13 października 2018 r.

MO: Niesamowite, że tak dokładnie pamiętasz tę datę. Czy wiąże się ona z czymś ważnym?

MS: Nie, po prostu przygotowywałem się kiedyś wcześniej do wywiadu, tam trzeba było podać, od kiedy się trenuje. Trzeba było to jakoś sprawdzić. Trener więc ustalił, od kiedy mam licencję bokserską.

MO: Co spowodowało, że zacząłeś trenować boks?

MS: Na początku byłem piłkarzem, ale ta dyscyplina mi jednak nie odpowiadała, bo nie lubię sportów zespołowych. Zresztą najlepszy również w tym nie byłem. Zacząłem więc szukać jakiejś dyscypliny, którą mógłbym trenować indywidualnie. Blisko biura mojego taty był klub bokserski Carbo, więc poszedłem na pierwszy trening i tak się zaczęło.

MO: A czy masz jakieś tradycje sportowe w rodzinie?

MS: Jestem raczej pierwszym sportowcem w mojej najbliższej rodzinie, ale brat mojego pradziadka był znanym bokserem w swoim rodzinnym mieście Jarosławiu.

MO: Czy od tego pamiętnego 13 października 2018 r. cały czas trenujesz w tym samym klubie?

MS: Tak, cały czas. Ale co będzie dalej trudno określić. Wiadomo, teraz jest początek roku szkolnego, trochę zamieszania. Ale aktualnie w klubie zostały tylko cztery osoby. Póki co skupiam swoje działania na treningach na siłowni. Nie chciałbym jeszcze kończyć swojej bokserskiej kariery, ale na razie nie wiem, jak miałyby dalej wyglądać.

MO: Jakie osiągnięcia miałeś podczas tych pięciu lat?

MS: W 2022 r. zostałem wicemistrzem Śląska – ćwierćfinałową walkę i półfinałową wygrałem, przegrałem dopiero w finale. Po tym wydarzeniu pojechałem na Mistrzostwa Polski. „Teoretycznie” nie mogłem, ale odbył się dodatkowy turniej kwalifikacyjny i go wygrałem, co umożliwiło mi pojechanie. Tam zdobyłem brązowy medal. W związku z tym, że tam jest bardzo dużo uczestników, najpierw odbywają się eliminacje. Udało mi się je wygrać, potem wygrałem ćwierćfinał, a w półfinale przegrałem, więc zostałem mi „brąz”.

MO: Gratuluje, niesamowite wyniki, byłeś w trójce najlepszych bokserów w Polsce. A w tym roku udało ci się wziąć w jakiś mistrzostwach udział?

MS: W tym roku wziąłem udział w Mistrzostwach Śląska i tu już zdobyłem

Mistrza. Pojechałem na Mistrzostwa Polski, ale odpadłem w ćwierćfinale, więc znalazłem się w top 8. Wracając do wcześniejszych czasów, w 2021 także brałem udział w Mistrzostwach Polski, ale wtedy nic nie udało mi się wywalczyć, odpadłem w eliminacjach, ale zostałem dostrzeżony i wybrany do kadry reprezentacji Polski młodzików w boksie. Byłem kadrowiczem przez dwa tygodnie w Centralnym Ośrodku Sportu w Szczyrku i tam trenowaliśmy trzy treningi dziennie. Do kadry Śląska byłem 6 czy 7 razy powoływany, ale nie zawsze mogłem skorzystać.

MO: A czy brałeś udział w jakich walkach poza granicami Polski?

MS: Dużo walczyliśmy w Czechach, tam jest boks bardzo rozwinięty, dużo osób trenuje. Walczyłem i wygrałem tam m.in. z Dorianem Kropogiem, który jest brązowym medalistą Mistrzostw Europy.

MO: A w jakiej wadze startujesz?

MS: W zeszłym roku walczyłem w wadze do 46 kg. Wtedy nic nie „zbijałem”,





Mistrzostwa Śląska 2023.

bo to była minimalna waga, a ja ważyłem 45,5 kg. W tym roku ważyłem 51,5 kg i zbijałem do 48 kg, a nawet do 47,5 kg, żeby mieć trochę zapasu. Z tymi wagami nie jest łatwo. Przy takim poziomie tkanki tłuszczowej, jaki ja teraz posiadam – 8%, może 9% – ciężko jest zrzucić wagę. Praktycznie trzeba nie jeść i mało pić. A jak wstaje się o 5.30 do szkoły i wraca o 21, to taki cały dzień wytrzymać jest ciężko. Aktualnie ważę 58 kg.

MO: A czy chodzisz do szkoły średniej o profilu sportowym?

MS: Nie, chodzę do IV Liceum Ogólnokształcącego w Gliwicach. Interesowałem się opiniami o szkołach sportowych, ale jakoś nie słyszałem o nich zbyt dobrych rzeczy.

MO: To znaczy nie jesteś skoncentrowany tylko na sporcie, nie pokładasz w nim swojego celu życia.

MS: Nie no, uczyć się umiem, nie chcę sobie zamykać drogi. Wiadomo, w sporcie coś nie wyjdzie, jakaś kontuzja i jest koniec kariery.

MO: W tym momencie traktujesz boks jako pasję, ale nigdy nie wiadomo, w którym momencie może się to zmienić. Ale pozostawiasz sobie otwartą drogę także dla innych możliwości.

MS: Chciałbym się teraz w drugiej klasie skupić mocniej na nauce. Biorąc pod uwagę jednak, że w zeszłym roku nie miałem aż tyle czasu, żeby poświęcić go na naukę, bo były treningi, a zakończyłem rok ze średnią 4,0, więc myślę, że nieźle. Ale druga klasa będzie wymagać więcej nauki.

MO: Czyli treningi dalej czy jak to, póki co, będzie u ciebie wyglądać?

MS: Pozostają na razie treningi na siłowni. Tutaj sam sobie wyznaczam częstotliwość i długość ćwiczenia, nie muszę się też nikomu tłumaczyć, jeśli mnie nie będzie. A w klubie to już wiadomo, że jak się człowiek na coś decyduje to trzeba być, a treningi są pięć razy w tygodniu po 1,5 godziny, do tego zawody w sobotę. Ale kondycję będę utrzymywać. 6 minut walki, to wydaje się krótki czas, ale żeby to wytrzymać trzeba mieć dobrą kondycję, więc nad tym będę cały czas pracował. A kondycję mam póki co dobrą, bo mogę się pochwalić, że brałem udział w Biegu Damrota w tym roku na dystansie 10 km i zająłem 3 miejsce.

MO: Czy szykujesz się jeszcze na jakieś tego typu wyzwania?

MS: Chciałbym wziąć udział w Iroman – ultramaratonie (3,8 km pływania, 180 km na rowerze, 42 km biegu). Jest on jednak dostępny dla osób pełnoletnich, więc mam jeszcze trochę czasu.

Mistrzostwa Śląska 2022.

MO: Czy od początku trenowania boks miałeś tego samego trenera?

MS: Miałem bardzo wielu trenerów. Nie każdy się sprawdza, niektórzy nie zmieniają technik szkolenia, co powoduje, że zawodnicy się nie rozwijają. Bardzo dobrze wspominam trenerkę Martynę Piotrowską. Czy taka duża rotacja trenerów jest dobra? Trudno to ocenić, jak jest za częsta zmiana, to bokser już nie wie, jaki styl walki ma obierać.

MO: A czy zdarzyły ci się jakieś poważniejsze urazy podczas walk?

MS: Podczas Mistrzostw Polski, w ćwierćfinale, dostałem dużo wyższego przeciwnika, przez co musiałem bardziej prostować ręce, żeby go dosięgnąć. Gdy wyprowadziłem lewy prosty i prawym ponowiłem miałem przeprost, ale stwierdziłem, że co z tego, że mnie to boli – walczę dalej. Do tej pory niestety nie umiem wyprostować tej ręki. Więc w półfinale praktycznie walczyłem jedną ręką. Rehabilituję ją cały czas. Może to nie jest jakaś bardzo poważna kontuzja, bo mam takich kolegów, którzy już po trzy razy mieli nos złamany. Częste są też urazy barków.

MO: A czy przed walkami jesteś bardzo zestresowany?

MS: Odczuwam ogromny stres. Największy, jak wchodzę po schodkach i stoję twarzą w twarz z przeciwnikiem, a sędzia tłumaczy zasady. Ale staram się wtedy nie pokazywać tego po sobie, patrzę prosto w oczy drugiemu zawodnikowi, zagryzam mocno szczękę, żeby uwidoczniły się kości policzkowe. Jak widzę, że przeciwnik się rozgląda, to znaczy że się trochę boi. Do pierwszego ciosu mam stres, potem już skupiam się tylko na walce, stres odchodzi. Ale znam wiele osób, które się tak denerwowały, że nie wyszły do walki.

MO: Bardziej boisz się tego, że coś ci się stanie, bo jest to sport niebezpieczny nie ma co ukrywać, czy bardziej boisz się porażki?

MS: Bardziej boję się, że przegram.

MO: To teraz po takich dużych sukcesach nastąpi trochę takie nagłe przerwanie albo może uśpienie kariery.

MS: Na razie zostaną tylko te treningi na siłowni. Skupię się bardziej na nauce, chciałbym też mieć trochę czasu dla swojej dziewczyny i na pracę. Ale mimo, że zaczynając przygodę z boksem nie zawsze chciało się w takiej częstotliwości trenować, dziś nie wyobrażam sobie życia bez sportu.

MO: Życzę cię ciągle dobrej formy oraz nowych szans i wyzwań sportowych.

Magdalena Oleszowska





ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI NA WĘDRÓWKOWO

Kolędowanie ma długą tradycję wywodzącą się jeszcze ze słowiańskich, pogańskich praktyk. Świętowano wówczas zwycięstwo dnia nad nocą czyli przesilenie zimowe. Dzień wygrywał wtedy z nocą, światło z ciemnością, co miało przynieść ludziom radość i nadzieję. Święto to nazywano Szczodrymi Godami, która to nazwa w niektórych słowiańskich językach przetrwała do dziś. W momencie pojawienia się chrześcijaństwa bardzo szybko to święto połączono z narodzinami Syna Bożego, ale zwyczaj wędrówkowania połączonego ze śpiewem, odwiedzaniem domów i podarkami przetrwał i był kontynuowany. Kolędowano w dwunastodniowym okresie Godów,

tj. od Świąt Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli. Nazwa „kolęda”, w różnej wymowie, też przetrwała od czasów pogańskich i jest nadal używana wśród narodów słowiańskich aż po Macedończyków zamieszkujących Grecję oraz Bałtów (np. na Litwie). Podobną tradycją, praktykowaną m.in. w Nowej Funlandii, Irlandii czy Filadelfii jest mummering. Normalnie słowo to oznacza pantomimę, wywodzi się od imienia Momusa – boga żartu i wygłupu w tradycji grecko-rzymskiej, a tu odnosi się przede wszystkim do bożonarodzeniowego obyczaju przebierania się, odwiedzania i zabawiania w okresie Świąt sąsiedztwa i przyjaciół. Zamaskowani „mummersi” odwiedzając

dom śpiewają, recytują, tańczą, a zadaniem gospodarzy jest ich czymś poczęstować, czasem odgadnąć ich tożsamość. Tradycja ta, mimo okresowych zakazów prawnych, przetrwała i jest przywracana. Z ciekawostek: wiosennej wersji tego zwyczaju poświęcony jest utwór Loreeny McKennit „The Mummers Dance”, inspirowany podróżą polskim statkiem do Nowej Funlandii, gdzie statek utknął i gdzie odwiedziła go właśnie grupa „mummersów”.

W „słowiańskiej” wersji kolędowania możemy mówić już o małej tradycji, która spontanicznie narodziła się w naszej okolicy i jest nawiązaniem do opisywanego obyczaju wywodzącego się z zamierzonych





Kolędnicy 1928r. Oberschlesien im Bild.



czekają cały rok. Co ciekawe, nie odstrasza ich już ani mróz - bo swego czasu wędrowano przy temperaturze poniżej minus 10 stopni - ani deszcz, a takie warunki zdarzyły się chociażby w tym roku. Uczestnicy docierają na miejsce wymarszu z różnych zakątków naszej gminy, a nawet spoza niej. Na przestrzeni lat w marszu wzięli udział wędrowcy z każdej z siedmiu miejscowości gminy Pilchowice, ale też z Czerwionki - Leszczyn, Rybnika, Bargłówek, Gliwic, Gierałtowiec a nawet Siemianowic czy Będzina! Bez przesady można też powiedzieć, że wspólne wędrowanie łączy niezależnie od wieku: najmłodszy uczestnik miał 7 lat, najstarsza uczestniczka - 80. W tym roku na trasie spotkały się cztery pokolenia z jednej rodziny. Podczas wędrowki uczestnicy dzielą się z sobą słodyczami i napojami i radością, nie stroniąc od nawiązań do tradycji żartu. W tym roku u celu wędrowki - w Rudach - można było spróbować „szczodroków” - słodkich wypieków szykowanych dawniej między innymi właśnie na święto Trzech Króli, aby obdarowywać krewnych i kolędników. Stąd też można spotkać się z określeniem „chodzenie po szczodrokach” jako synonimem kolędowania. Patrząc wstecz na dawne tradycje bożonarodzeniowe i ich znaczenie czujemy, że nasze wędrowanie w czasie Marszu Trzech Króli nawiązuje do ważnej treści tych zwyczajów: pozytywnego przesłania dzielenia się z innymi, chociażby radością, śpiewem i czekoladą. Mamy szczerą nadzieję, że ta tradycja będzie kontynuowana przyciągając coraz większą liczbę wędrujących. Do zobaczenia więc na szlaku w poranek Trzech Króli.

Krzysztof Waniczek



Kolędnicy - Kozłów 1927r. ze zbiorów Muzeum Gliwickiego, autor: Paul Schau.

czasów. Coś, co zaczęło się od wędrowki trójki przyjaciół w pewien mroźny dzień Trzech Króli, od dziesięciu już lat gromadzi - niezależnie od pogody! - coraz większą grupę uczestników - kiedyś wzięło udział ponad pięćdziesiąt osób. Grupa wędrowców, do której na trasie dołączają kolejne osoby, wyrusza około

8:00 rano ze skrzyżowania ul. Rybnickiej z Jagodową w Nieborowicach i wędruje aż do bazyliki w Rudach przez drogi i przełaje, pokonując dystans około 15 kilometrów, często po drodze śpiewając kolędy. Nazwa „Marsz Trzech Króli” przyjęła się i dla wielu uczestników jest czymś na co, według ich własnych słów,



**TO EDUKACYJNA GRA TERENOWA,
KTÓRA ŁĄCZY W SOBIE ELEMENTY
ZUKIWAŃ SKARBU
NIA!**

Nowa wersja ukazała się w 2022 roku!!! Dzięki Agnieszce Robok i Sylwestrowi Ciukajowi quest został zaktualizowany i przystosowany do aplikacji mobilnej QUESTY – Wyprawy Odkrywców, dostępnej bezpłatnie na system Android oraz iOS.

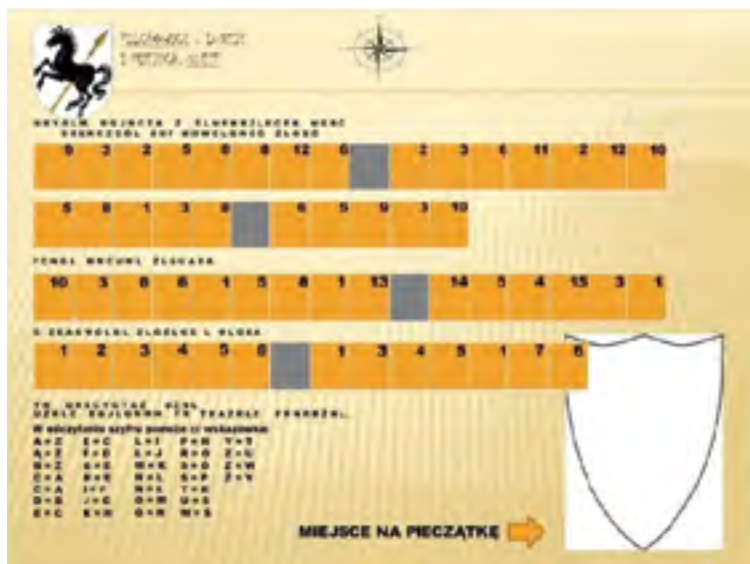
www.gok.pilchowice.pl/https-gok-pilchowice-pl-quest-skarby-pilchowic/



Pilchowice – ludzie i miejsca. Quest

Uczniowie z kółka regionalnego (klasa 7 a i b) Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pilchowicach zapraszają do odkrywania lokalnej historii i ludzi z nią związanych. Napisali nową, naszą wersję QUESTU: Pilchowice – ludzie i miejsca.

<https://zs.pilchowice.pl/?p=6538#more-6538>





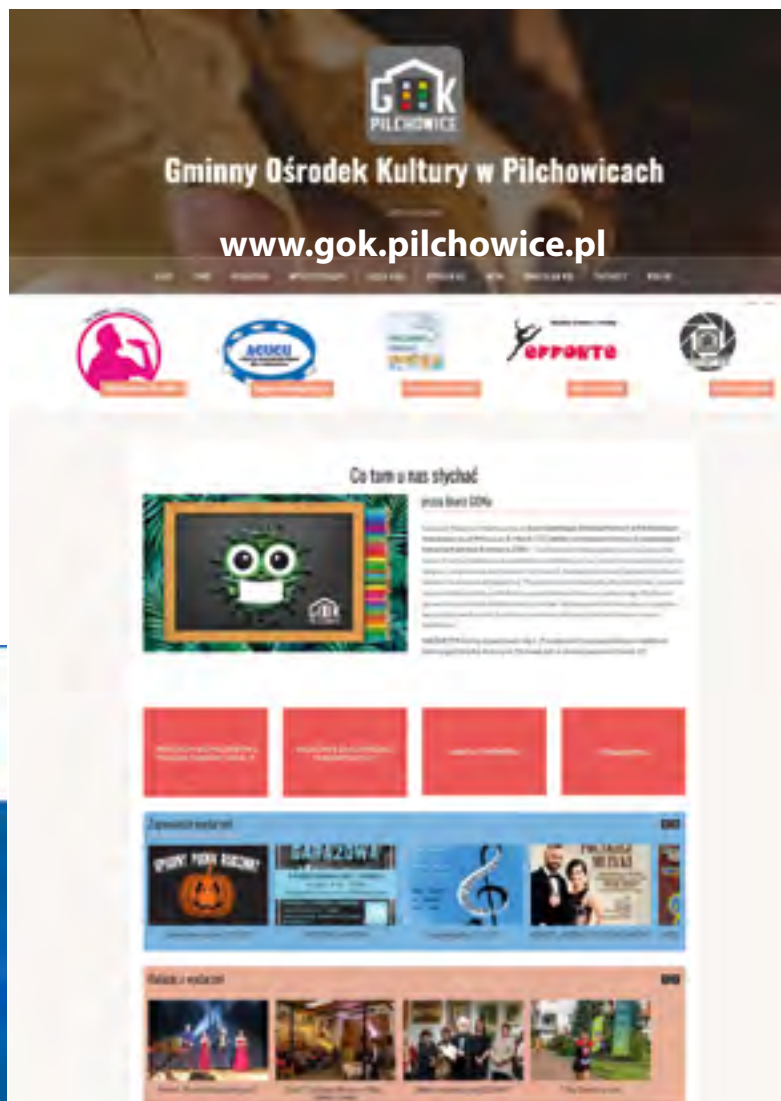
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Kozielek 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



METALLCO

MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ



ZRÓB ZAKUPY ONLINE, WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

- HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE
- WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI, ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

Mikołowski Bank Spółdzielczy
RANKOMBS

Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info

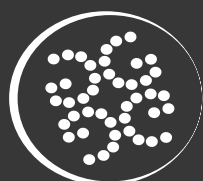


Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27



gratisownia.pl

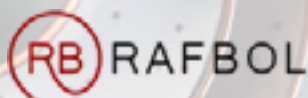
gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15 lat
Gratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje

@rafbol_1990



RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00

wt-pt: 9:00 - 17:00

sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!



PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o.o.

www.ppk.pilchowice.pl